

TYGODNIK

CENA
50 GR.

KOBIETY

Nr. 12

22 marca
1936 r.



Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem



1. BLUZKA Z TAFY W KRATĘ Z DUŻĄ FANTAZYJNĄ KOKARDĄ. PHOTO YVA.

2. SPORTOWA BLUZKA Z LNU W KOLORZE NATURALNYM. PHOTO YVA.

3. SPORTOWA BLUZECZKA Z BIAŁEJ LEKKIEJ WEŁNY.

List otwarty do Panów Posłów i do Panów Senatorów

Dyskusja nad Ustawą o służbie w samorządzie terytorjalnym w Komisji Sejmowej ponownie wykazała, że zagwarantowane kobietom przez Konstytucję prawo do pracy wciąż jeszcze budzi wątpliwości.

Wprawdzie skreślono art. 87 projektu Ustawy, który przewidywał zakaz kumulowania posad w samorządzie przez męża i żonę, lecz Komisja stanęła na stanowisku, że sprawa ta wymaga uregulowania jednolitą ustawą dla wszystkich resortów, a nie tylko dla samorządu terytorjalnego.

Stanowisko takie budzi słuszne obawy kobiet pracujących, które dotychczas w Rzeczypospolitej Polskiej korzystają z praw w jednakowej mierze przysługujących ogółowi obywateli.

Wszelki projekt ustawy, godzącej w najistotniejsze prawo człowieka do pracy, musi budzić sprzeciw najszerzych rzesz pracujących.

Godziłaby ona bowiem przedewszystkiem w rodzinę, która w obecnych czasach kryzysowych plac za pracę musi opierać się przemażnie na łącznym zarobku małżonków.

Pozbawienie kobiet zamężnych prawa do pracy zarobkowej, to przedewszystkiem rozbicie rodziny, lub jej spauperyzowanie. A spauperyzowanie rodziny polskiej grozi obniżeniem poziomu zarówno pod względem umysłowym, jak i fizycznym nowego pokolenia, co wskutek swoich pomniejszy sprawność gospodarczą, jako też i siłę obronną państwa.

Należy też tu zwrócić uwagę na grożące kobietom niebezpieczeństwa moralnej natury, wynikające z całkowitego uzależnienia ich bytu materialnego od zarobków ich mężów, albowiem utrata żywiciela stawia w obliczu katastrofy, z której wyjściem jedynem staje się — bądź korzystanie z pomocy społecznej, lub państwowej, bądź też szukanie zarobków niezawisze zgodnych z moralnością społeczną.

W konsekwencji grozi społeczeństwu rozmożenie chorób społecznych, powodujących nietylko degenerację fizyczną, ale i konieczność zwiększenia wydatków na opiekę społeczną.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem faktu, że kapitał państwowy, lub prywatny włożony w przygotowanie zawodowe kobiety, która będzie pozbawiona możliwości wykonywania swego zawodu, jest kapitałem bezpowrotnie straconym.

Cała sprawa zatrudnienia obywateli bez różnicy płci winna być rozpatrywana pod kątem jedynego słusznego w tej sprawie kryterjum, to jest uzdolnienia do podjętej pracy.

Kryzysu i związanego z nim bezrobocia nie rozwiąże się drogą pozbawiania pracy jednych, na korzyść drugich.

Apelujemy do Panów Posłów i Panów Senatorów, jako strażników Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, aby nie dopuścili jej pogwałcenia w punkcie najistotniejszym, jednakich praw dla wszystkich obywateli bez różnicy płci i stanu cywilnego.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.
Stowarzyszenie Kobiet z Wyższem Wykształceniem.
Polskie Zjednoczenie Kobiet Pracujących Zawodowo.
Zrzeszenie Lekarek Rz. P.
Liga Kobiet Pokoju i Wolności.

Rodzina Policyjna.
Służba obywatelska.
Związek Kobiet Polskich Pracujących w Handlu i Biurowości.
Sekcja Dyrektorek Stowarzyszenia Dyrektorów Szkół Prywatnych
i Samorządowych.

Równouprawnienie życia biurowego

Z cyklu „Kobiety o sobie”

Ciekawie ułożyły się u nas moralne warunki życia większości kobiet, pracujących w biurze. Jeżeli są ładne, żywe i młode — rwą się do życia. Jest to zjawisko odruchowe i zupełnie naturalne. Przedewszystkiem pragną one podkreślić swą urodę przez ubranie, nawet niedrogie i niewykwintne, ale zawsze zmieniane parę razy do roku. Poza tem każda kobieta w pewnym wieku pragnie miłości i posiadania własnej rodziny.

I tutaj zaczyna się tragedia większości kobiet. Nęci je życie, o które ocierają się codziennie, a w ich normalnych i moralnie zdrowych ramach nie mieści się ono w żaden sposób. Nie może sobie bowiem dzisiaj żadna kobieta z tak zwanych „sił pomocniczych” kupić ani biletu do teatru, ani iść do kina lub na koncert, ani się wreszcie ubrać, lub uczesać u fryzjera. A szatan kusi. Czy to w postaci kierownika biura, czy nawet samego szefa, lub chociażby zwykłego kolegi.

Mężczyzna bowiem, nawet źle dzisiaj sytuowany, ma zawsze więcej od kobiety pieniędzy. Już się zawnazasu postarano o to, aby mu chociaż parę groszy starczyło na „słuszne i naturalne rozrywki życia”. Poco więc szukać daleko, kiedy się ma pod bokiem ładne i młode, a w dodatku niezepsute stworzenie płci żeńskiej. Parę słodkich komplementów, z miłym uśmiechem ofiarowana przechadzka, kino lub kawiarnia i interes zostaje ubity. Nie na zimno, nie z wyrachowania,

ani z chęci zrobienia źle dla samego zła, ale poprostu z prostej konieczności nacieszenia się chociażby przez chwilę życiem — godzi się kobieta na t. zw. flirt biurowy. A potem brnie już coraz dalej i dalej.

Ciekawym objawem jest ustalona potem w naszym społeczeństwie, zła opinia o urzędniczkach. Zawsze stroną winną są kobiety. Dlaczego tak jest — niewiadomo, ale już się tak u nas utarło. Prawda wygląda jednak inaczej. Raz rozbudzona kobiecość upomina się potem o swoje prawa, a nie zawsze można dać jej folę przez stateczne wyjście z małżeństwa. Zresztą jeżeli mężczyznom tyle wolno, to dlaczego kobiecie zabronić posiadania nawet przyjaciela. Często się zdarza, że ten sam poprzedni uwodziciel, znużony przedłużającym się flirtem, chętnie zmienia przedmiot swej miłości. Żeni się, flirtuje z inną a jednocześnie oburza się, jeżeli kobieta robi to samo. Mężczyzna, chlubiący się podobojami, cieszy się opinią „wesółka” wśród kolegów i zwierzchników, kobieta mająca zbyt wielu adoratorów, wylatuje bez ratunku z posady. Oto jak wygląda równouprawnienie codziennego życia biurowego.

Ile upokorzeń moralnych przeżyć musi nieraz kobieta w czasie angażowania jej do pracy! Ilu niskich upodoleń dopuszczają się mężczyźni, w których rękę spoczywa decyzja przy angażowaniu niższych sił biurowych! Gdyby nie obawa przed zemstą i utratą tej marnej, ale bądź co bądź po-

sady, ile strasznych rzeczy opowiedzieć by mogły t. zw. maszynistki i kancelistki biurowe. Ile szantaży kryje się za ich marnem szarem życiem, ile strasznej obłudy maskują zdawkowo uśmiechnięte twarze ich szefów! Na co nie pozwoliliby nigdy adoratorom i przyjaciółom swych córek, tego dopuszczają się sami przez lata całe w stosunku do swoich urzędniczek. I to im uchodzi bezkarnie. Nieraz chciałoby się stanąć i krzyknąć o tem na całe miasto, ale niestety wiadomo zgóry, że w prawdę tę i tak nikt nie uwierzy.

Jeżeli doczekaliśmy się policji obyczajowej kobiecej, może doczekamy się również brygady kontrolerek, ale takich rzetelnych, bezstronnie śledzących to prawdziwie szare życie naszych pracowników umysłowych, przykutych do swoich tacek biurowych i maszyn.

Mojem zdaniem, nieszczęściem kobiet pracujących umysłowo jest zbyt wielka rozbieżność między ich pensjami, a pensjami ich zwierzchników i kolegów. Ta łatwa możność kupienia sobie kobiety, wykorzystując jej beznadziejnie szarą sytuację, czyni dziś mężczyznę w pracy z kobietą jeszcze silniejszym.

Dajmy tym samym kobietom odpowiednie pensje, któreby pozwoliły im na ułożenie sobie życia według własnych upodobań, nawet w skromnych ramach, a przekonamy się, że napewno znacznie wzrośnie ich moralność.

Marja Szachówna.

Polki z okresu ruchów powstańczych w opinii cudzoziemców

Jeszcze większe zdumienie ogarnie nas, gdy zajrzymy do „Pamiętników o polskich spiskach i powstaniach 1831 — 1863”, pozostawionych przez Mikołaja Berga, publicystę rosyjskiego. Ten urzędowy historjograf, który na zlecenie swej władzy zamieszkał w Warszawie i podjął się napisania politycznego pamiętnika, nakreślił w nim obszerną charakterystykę kobiet polskich. Charakterystyka ta, choć nie pozbawiona paru złośliwych uwag o „gryzetskach” i „syrenach”, lubiących namiętnie taniec i maskarady, jest zasadniczo pełna szacunku, a nawet zachwytu.

„...Ulotne te i pełne wdzięku istoty — pisze — odgrywają ważną rolę w życiu Polaków w ogólności, w powstaniach zaś biora udział ze szczególną żarliwością, odwagą i rzec moż-

na, z istotnem męstwem”. „Niewiele jest krajów na świecie — ciągnie dalej — w którychby ów żywioł tak wybitnie występował i tyle miał znaczenia dla swego narodu, jak w Polsce. W ludności męskiej Polski różne zachodzą zmiany, stosownie do politycznego nastroju i do ludzi, będących u steru: ta ludność może niekiedy w tył się cofnąć, ustąpić lub inną przywdziać barwę, może poprostu znużyć się w walce i wpaść w odrętwienie, może nawet przestać spiskować... lecz ludność żeńska nigdy się nie zmienia, zawsze jedną i tę samą zachowuje barwę... Kobieta w Polsce jest wiecznym, nieublaganym i niewyleczonym powstańcem... Mężczyzna Polak może być białym, czerwonym, cynamonowym, słowem jakich niebądź kolorów i odcieni: Polka zaś tylko czerwoną

być może... Kobieta polska cała jest wyobraźnią, promieniem, modlitwą... Pełna to charakteru, pełna odwagi, ta polska kobieta, zaprzeczć temu nie można, jest w niej coś miękkiego i walecznego”. A w końcu, zwracając uwagę na ich wielką gorliwość w pracach powstańczych, zapytuje: „Któżby to zdołał uszyć tyle różnej żałoby dla całej Warszawy, gdyby nie ta masa zręcznych, gorliwych i patriotycznych rącek?”

Prawdziwą odą pochwalną na cześć ówczesnych Polek są uwagi o nich, drukowane w okresie powstania Styczniowego w urzędowym piśmie rosyjskiem — „Ruskim Inwalidzie”. „Kobiety polskie — czytamy — głównie pomagają powstaniu w zaciszach ognisk domowych i szpitali. One to pobudzają odwagę mężczyzn w łonie

rodziny, one zagrzewają do boju swych synów, mężów, braci i narzeczonych, one spędzają noce bezsenne u wezglowia łóżek, na których jęczą i konają mężczyźni, znani im jedynie z poświęcenia i z ran otrzymanych w służbie za świętą sprawę ojczyzny; one, przy jakiejby to nie było pogodzie, wyczekują godzinami na dziedzińcach więzień, aby otrzymać pozwolenie na odwiedzenie uwięzionych... One to robią najśmielsze wywiady, wymagające największej zręczności... one są najpewniejszymi pośredniczkami, gdy chodzi o przenoszenie ważnych wiadomości. Rząd Narodowy powierza im najtrudniejsze misje i jeszcze nigdy tego nie żałował... We wszystkich sprawach i zawsze spotykamy się z kobietami polskimi... Jest to siła, z którą zmuszeni jesteśmy się liczyć...

Po powstaniu Styczniowem sława polskiej kobiety rozniosła się wraz z zesłankami i emigrantkami jeszcze szerzej po świecie. We Francji ukazało się wówczas kilka książek, poświęconych całkowicie lub częściowo Polkom, a z nich niektóre były również owocem bezpośredniej obserwacji. Do tych prac należy książka Marji Bonin: „Deux années de séjour en Pologne — détails locaux sur l'Insurrection Polonaise, racontés par un témoin oculaire”. Autorka, przyjrawszy się z bliska tragicznemu położeniu ludności polskiej, zapragnęła jako naoczny świadek podzielić się swymi wrażeniami z rodakami, podkreślając w toku pracy heroiczne męczeństwo Polek i wzywając swą ojczyznę do pośpieszenia im z pomocą. Już we wstępie, jakby chcąc odpowiednio nastawić czytelnika i wyjaśnić mu pobudki, które skłoniły ją do ogłoszenia drukiem tej książki, wylicza, na co się w naszym kraju napatrzyła: „Widziałam — mówi — kobiety młode i piękne, maltretowane, więzione lub zsyłane, brutalnie odrywane od dzieci i rodziny, przyjmujące bez szemrania i z dumą okropności drogi i stawiające mężnie czoło samej grozie wygnania... Widziałam matki, które w nadziei uratowania od pewnej śmierci swych synów, przysmagały na siebie całą odpowiedzialność, płynącą z aktu oskarżenia i te same matki, skazywane za ich dobrowolne zeznania, na dożywotnie wygnanie, zmuszane przed wyruszeniem w drogę do przypatrywania się mękom swych dzieci...”

W 1864 r. ukazała się w Paryżu książka Józefa Vilbort, p. t. „Les Héroïnes Nouvelles Polonaises”. Nie jest ona, jak nas objaśnia autor, ani kro-

Dziś to poszło szybko!

Bez trudu, bez przykrości, a przytem znacznie szybciej, niż zwykle wyprała dziś gospodyni bieliznę. Nawet duże sztuki nie nastreczyły żadnych trudności, gdyż do prania wzięła tym razem Radion. Pranie Radionem jest tak łatwe: wystarczy rozpuścić go w zimnej wodzie, 15 minut gotować bieliznę, płukać w gorącej, potem w zimnej wodzie i bielizna będzie śnieżnobiała.



RADION

wyrób firmy
Schicht-Lever
S. A.

**pierze
wszystko**

P636

nią, ani historją, ale obrazem Polski z okresu ostatniej walki, mającym na celu uwydatnienie w szeregu opowiadań wielką rolę, jaką odegrała w swem społeczeństwie kobieta polska. Cześć, jaką dla niej żywił autor najlepiej oddają słowa dedykacji:

„Wam, które umiecie walczyć i cierpieć za najślusniejszą i najświętszą sprawę;

Wam, żony, które wysyłacie mężów waszych w bój. wlewając w ich serca żar bohaterstwa;

Wam, dziewczęta, które składacie ojczyźnie w ofierze waszą dziewczęcą miłość, dotrzymując kroku najwaleczniejszym;

Wam, wszystkie szlachetne bohaterki, karty te poświęca jeden z najszczerzych rzeczników Polski”.

Nie chcąc zbyt mnożyć przykładów, przytoczymy na zakończenie urywek broszury prof. Sorbony, ks. Henryka Perreyve, wydanej w 1865 r. p. t. „Aux mères polonaises”. Zaznaczysz na wstępie, iż „Nie masz na

świecie niewiast, któreby miały w tej ważnej chwili donioślejsze do spełnienia posłannictwo, niż niewiasty polskie i podkreślisz, że „... w Polsce... tak wielkiej, a nieszczęśliwej, niewiasta ma za sobą prawo odezwania się wszędzie w ważnych przedmiotach cały naród obchodzący i powinna być słuchaną z uszanowaniem”... kończy autor swe uwagi temi słowami: „Lecz dosyć tego, zadługo nauczam te, które świat cały swą dzielnością zadziwiły; te, które dodały do dziejów kościoła karty, godne pierwszych czasów chrześcijaństwa. Będę wam opiewał własną waszą chwałę? I jaki, z tysiąca w tym celu wybrać wypadek? Co powiedzieć na cześć kobiet, co pospieszyły za mężami w głąb odludnej Syberji? Cała Polska, jak długa i szeroka, odkąd się zaczęły jej nieszczęścia, nie przestała dostarczać ofiar tej precudnej i najrzeczniejszej epopei.

„Otóż — mówi — najwymowniejsze przykłady i napomnienia, jakie Polki Polkom zostawiły. Niechże się w nich przeglądają i do nich stosują”.

Dr. Marja Wróblewska.

Żądajcie TYGODNIKA KOBIETY

we wszystkich cukierniach i kawiarniach

Za pięcioma stawami

W bajce mówi się nieraz: za pięciu górami, za lasami, za jeziorami.

A w życiu?

A w życiu, kiedy trzeba, wysiada się na odległym przystanku, tramwajowym i wkracza w ulicę Wiktorską. Zaczyna się ona oczywiście, od numeru pierwszego. Z początku jest chodnik wśród domów i parkanów, a potem już tylko dróżka, ubita czarnym, węglowym miałem.

Wreszcie niema już ani domów, ani drózek tylko pole. Spod cienkiej warstwy śniegu wygląda zielona ozimina. Gdzieś ujada pies i beczy koza. Nogi zapadają w brózdy, kiedy się idzie tak bardzo daleko na przelaj. Za sztachetami posiadłości ciągną się martwe jeszcze sady i pochyliły się sterty jedna ku drugiej.

— Gdzież ta „ulica“ Wiktorska? kiedy idąc trzeba uważać, żeby nie zsunąć się w jeden z olbrzymich, bardzo głębokich kraterów, w których lśni zamarzła woda? Glinianki — przemyka właściwa ich nazwa przez myśl.

Ale oto dalej czarna znów droga, a na niej, jak *deus ex machina*, jak ozuwająca opatrzonosc — postać listonosza.

— Proszę pana, gdzie tu jest Wiktorska 65?

— To będzie jakiś piąty domek. Pani pewnie do szkoły — odpowiada.

No, i oczywiście, jest wreszcie szkoła w małej, zgrabnej willi. To własność Stowarzyszenia „Służba O-

bywatelska“, stowarzyszenia dyrektorek i nauczycielek szkół zawodowych. Sprężysta ta organizacja pokryła cały kraj szeregiem kół (22), prowadzących placówki kształcące zawodowo.

Właśnie Koło stołeczne założyło przed czterema laty, tu na odległych polach Mokotowa „Jednoroczne kursy trykotarstwa“. Kurs jest dostępny dla dziewcząt z ukończoną szkołą powszechną (chodzi o te najuboższe!) w wieku od 14 — 18 lat (czasem więcej). Miesięczna opłata wynosi 10 zł., ale na 52 uczennice opłatę może uiścić bardzo niewiele.

Rekrutują się one ze sfer najuboższych.

Przychodzą do szkoły pieszo z Targówka, Woli, Bródna. Dojeżdżają z pod miasta kolejkami. Wstawać muszą bardzo wcześnie, żeby zdążyć.

To też szkoła daje im o 10-ej gorącą, darmową herbatę, a o 1-szej obiad, właściwie doskonałą zupełną, za obowiązującą opłatą 10 groszy. Gotuje się ją w dużej kuchni w suterenie, gdzie stoją i jadalne stoły. Dwie dyżurne uczennice pomagają codziennie przy tej pracy.

Kurs zawodowego maszynowego trykotarstwa rozpada się na dwa działy: maszynowy i wykończania. Roczna nauka obejmuje przeszkolenie w jednym dziale. Ale pełnię pracy zawodowej dają dopiero dwa kursy (dwa lata). Uczennice tak wyszkolone dostają łatwo posady.

Bo trykotarstwo jest modne a wykwalifikowanych sił jest niewiele. I tem się tłumaczy, że pierwszorzędne fabryki poszukują pracowników z pośród absolwentek szkoły. Płatne są one od 60 — 90 zł. za dwa tygodnie. Czasem idą na instruktorki do innych szkół zawodowych albo zakładają na głębokiej prowincji własny warsztat pracy. Kupując odpowiednio maszyny. Praca to bardzo korzystna.

— Dla kilku uczennic założyliśmy internat — mówi pani kierowniczka. Opłata wynosi 12 zł. 50 gr. na miesiąc. Szkoda, że nie mamy więcej miejsca. Wszystko jest tak rozplanowane...

Istotnie na piętrze sala gimnastyczna, z przyrządami i sala wykładowa z nowoczesnymi krzesłami, zaopatrzonymi w pulpity. Na ścianach tablice i wzory.

— To do wykładów. Mamy towaroznawstwo. Maszynoznawstwo pod kierunkiem kobiety inżyniera. Rachunkowość, język polski, wychowanie obywatelskie. Wykładają same kobiety. A pani doktor, to nie tylko ma higienę ale i opiekę lekarską, sięgającą daleko poza ramy szkolne.

Zorganizowano dwa razy na tydzień kąpiele w szkole, która zalana jest potokami słońca i szczyci się własnym ogródkiem.

— Prawda, że warunki zdrowotne mamy takie doskonałe — pyta pani kierowniczka. A latem organizujemy wycieczki, kolonje letnie, mamy u siebie P. W. R. O., ale tu już się zaczyna praca przy maszynach.

W dużej jasnej sali rzędy maszyn trykotarskich, a nad niemi pochylone jasne i ciemne głowy. Uwijają się palce a oczy patrzą uważnie, czy wszystko jest tak, jak uczy pan instruktor. Bo jest tu właśnie jedyny męczyzna instruktor przy maszynach, wymagających nie tylko fachowości ale i siły fizycznej a czasem naprawy.

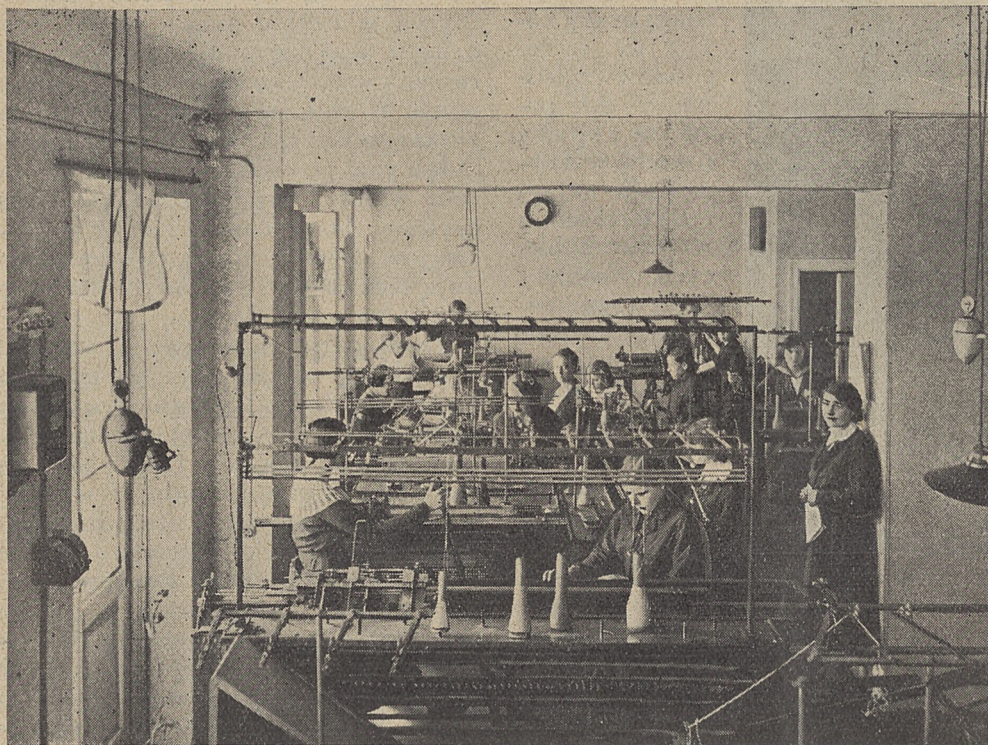
— Proszę pana, od czego zaczyna się nauka?

— Od supelka, proszę pani. Bo, widzi pani od umiejętnie związanego supelka zależy sprawność maszyny i motanie nici.

A to wiązanie supelka jest istotnie zawile. Potem idzie nawijanie wełny. Noski i pięty skarpetek. I dalej przez pojedyncze i podwójne rękawiczki, aż do materiałów na piękne garsonki. Uderza dobór barw, jakość wełny i skupiona powaga pracy. Czasem w ciszy spadnie z hałasem ciężarek albo głośniejszemu odezwie się któraś z maszyn.



Dziewczęta na oddziale wykańczania.



Uczennice działu maszynowego przy pracy.

— A tu robimy próby — mówi pan instruktor. — Zamiast wełny — len! Próbkę aktualnych wyrobów są śliczne i na pochwałę uśmiechają się z zadowoleniem zatrudnione przy robocie uczennice.

— Ten dział maszynowy obejmuje jeden rok — wyjaśnia pani kierowniczka. A teraz pójdziemy do drugiego — do działu wykańczania. I znów jasna sala z firankami i

kwiatami w oknach. Przy stołach szeregi uczennic.

— Zaczyna się od „kietlowania“ — wyjaśnia pani instruktorka. Naprawia się ręcznie różne defekty po maszynach. Łapie się oczka. Zeszywa skarpetki, rękawiczki, swetry, reformy, robi się dziurki...

Prędko, ale uważnie obracają się palce uczennic. I dziwnem się wydaje, że z pod tak młodych rąk wychodzi

tak starannie i precezyjnie wykonana robota, uprasowana, elegancka i modna.

— Szkoła przyjmuje obstalunki według wszelkich wymagań. Nasze wyroby wypadają, oczywiście, o wiele taniej — mówią.

— A to jest maszyna do czesania wełny, żeby była cieplejsza.

Maszyna — dziwo! Bo obok długiej szczotki ma nawinięte na bębnie piękne, egzotyczne szyszki górskich ostów. Ich kłująca powierzchnia czesuje wełnę pewnie i delikatnie.

— Która z dziewczynek skończy oba działy może liczyć po dwóch latach nauki na pewne zdobycie pracy w fabryce trykotarskiej — mówi pani kierowniczka. A, że szkoła nasza, jedyna w stolicy dostała pierwszą nagrodę, więc fabryki zwracają się do nas chętnie po pracownice. W dodatku zaprowadziłyśmy system semestralny z początkiem 1-go września i 1-go lutego.

Ale dochodzimy właśnie do drzwi wyjściowych. Za niemi w oddali majaczą tyły wielkiego miasta. Chwiewają się wzdłuż przyszej ulicy rzędy wysokich topoli i tyle jest ciszy, przestrzeni i spokoju.

Trzeba jednak wracać.

Tylko już nie „na przełaj“ ale czarną, wariową dróżką, przez wielkie podwórze „Pekin“ i ścieżką pomiędzy pięciu wielkimi stawami - glińkami. A tam dalej jest już hałas i codzienne życie stolicy.

Marja Dobromolska.

EMIGRANTKI

Od specjalnej Korespondentki Tygodnika Kobiety. Strasburg w marcu.

Ciężka, twarda jest dola polskiego wychodźstwa. Robotnik polski pracuje kolosalnym wysiłkiem mięśni, niezłomną wolą zapewnienia sobie i rodzinie nieraz dosłownie tylko kawałka chleba.

Polak pracuje w najcięższych, najtrudniejszych nawet warunkach; kopalnie, fabryki, rola — wszystkie te warsztaty pracy znają i oceniają wysiłek narodu polskiego. Przecież ogół naszego wychodźstwa składa się z tych którzy musieli wyemigrować z kraju, bowiem ziemia ojczysta nie mogła ich wyżywić.

Ale żadne przeciwności, żadne przeszkody na tej zaiste cierniowej, tulaczey drodze życia nie są w stanie zmóc duszy polskiej. Miłość, przywiązanie całych pokoleń, które często nie widziały nigdy Polski, poczucie przynależności do tej nieraz bardzo odległej Ojczyzny — są to wyłącznie zasługi kobiet. Matka, żona,

siostra oto strażniczki języka, wiary i miłości dla kraju Ojców

Kobieta-emigrantka, człowiek pełnowartościowy, nie traci na swej odrębnej psychologii, nie traci cech piękna przyrodzonego, owszem: pielęgnuje je, nie przeszkadza jej to bynajmniej zająć przodującego stanowiska w nauce, sztuce, w życiu społecznym i politycznym. Emigrantka nietyło dbać musi o utrzymanie domu i rodziny, o wychowanie dzieci — jej społeczne obowiązki, rozszerzają się, jej zadania są o wiele trudniejsze niż kobiet w kraju. Emigrantka musi zdala od krewnych i przyjaciół, zdala od ziemi, która ją wykarmiła wytworzyć i utrzymać na tej obcej ziemi, ognisko narodowe. Musi dbać, żeby mąż czy brat nie zagubił się i nie stoczył w obcem otoczeniu, żeby dziecko nauczyło się kochać odległy kraj Ojców jego. Zwłaszcza w pierwszych latach pobytu zagranicą, brak znajomości

języka, obyczajów a także zupełnie inny rodzaj pożywienia, conajmniej utrudniają przystosowanie się do nowych warunków.

Ale w kobietach drzemie wielka siła, dawno już przestano uważać płęć słabszą za istoty bez woli. Na emigracji kobieta jest źródłem polskości; kobieta, która przewodzi i kieruje ogniskiem domowym. Dom emigranta jest ojczyzną w miniaturze, w nim bowiem panuje niepodzielnie język polski, zwyczaje narodowe, pamięta się o świętach i obchodach. Kobieta-matka wychowuje nawet zdala od kraju pokolenia dobrych Polaków.

Polka ma piękną, bohaterską tradycję w dziejach emigracji naszej.

Trudne i doniosłe są zadania i obowiązki kobiet.

W kraju — rodzina, grono przyjaciół, stowarzyszenia, Związki kobiece dopomagają, starają się ułatwić tę ciężką, mozolną pracę. A zagranicą?



Szkola gospodarstwa domowego dla córek emigrantów.

Pomoc, opieka finansowa lub moralna, czy choćby to „dobre słowo”, wyrażone w odpowiedniej chwili, objaśnienie czy porada w najrozmaitszych sprawach życiowych, ułatwiają a często umożliwiają wykonanie tych rozlicznych obowiązków, jakie ciążyą na kobietach.

Konsulat polski w Strasburgu, rozciągający swą działalność na teren wschodniej Francji, pod kierownictwem p. konsula generalnego Jerzego Lechowskiego i p. konsula Tadeusza Wierusz-Kowalskiego pracuje z całą ofiarnością nad zabezpieczeniem przed ewentualnym wyzyskiem interesów obywateli polskich. Sprawy kobiece, dotyczące ich sytuacji prawnej, kwestie alimentów, dochodzenia

skiej działa na terenie i prowadzi ożywioną akcję. W samym Strasburgu prowadzona jest szkoła dla dzieci polskich, urządzane są gwiazdki, obchody narodowe dla biednej diatwy. Dzieci, zrodzone często zdala od kraju, względnie od małości wychowywane poza Ojczyzną, słuchają historii i geografii polskiej, opowiadanej przystępnie w języku polskim, jak najciekawszej bajki.

Związek prowadzi także akcję na polu zbliżenia towarzyskiego.

W najbliższej okolicy Strasburga w Saint-Ludan prowadzona jest przez siostry Sercanki szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt, córek polskich emigrantów. Pięć sióstr z najwyższą ofiarnością prowadzi

ojcostwa, warunki pracy kobiet są szczególnie uwzględniane. Ale poza tą opieką prawną w dziedzinach najżywotniejszych interesów kobiecych, kobiety same organizują się w imię wzajemnej, solidarnej pracy i pomocy.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet we Francji, pod protektorem p. ambasadorowej Chłapow-

szkółkę wraz z internatem. Dziewczynki w liczbie mniej więcej trzydziestu uczą się pod fachowem kierownictwem wszelkich prac domowych. W dnie świąt narodowych pensjonariuszki defilują w kostjumach ludowych, powodując za każdym razem wielkie zainteresowanie Alzacyczyków! Jasne barwy i oryginalność strojów, wesołe, młode twarze powodują ciekawość i sympatję dla tego kraju na wschodzie.

Przed paru miesiącami, wskutek szczęśliwej inicjatywy, zaangażowana została do St. Ludan instruktorka kilimczarka. Dziewczeta uczą się na warsztatach, także z Polski sprowadzonych, tkania kilimów o wzorach polskich, ludowych. Zasięg działalności p. instruktorki rozciąga się jednak daleko szerzej, bowiem przez odpowiednią propagandę a przede wszystkim jakoś i stronę dekoracyjną naszych wyrobów tkanych, rozpowszechnia znajomość sztuki ludowej wśród społeczeństwa francuskiego. Łączy się w ten sposób „przyjemne z pożytecznym”, gdyż wyniki finnasowe, uzyskane ze sprzedaży polskich kilimów, dopomogą dzielnie do polepszenia doli naszej emigracji. Stwarza się nowe źródło pracy i zarobków dla kobiet polskich na wychodźstwie. Ważna to i pożyteczna placówka.

Kobiety polskie na emigracji utrwalając, zacieśniając stały kontakt z ojczyzną współpracują poważnie w życiu społecznym swego narodu, ażeby zapewnić naprawdę szczęśliwe „jutro” swym dzieciom.

Inel.

OKNO NA ŚWIAT

Pamiętniki Marji Skłodowskiej-Curie

Francuskie pisma podają niezmiernie ciekawą wiadomość, że córka wielkiej polskiej uczzonej s. p. Marji Skłodowskiej, Ewa, postanowiła opublikować pamiętnik swojej genialnej matki.

Cały świat naukowy z niecierpliwością oczekuje chwili gdy pamiętnik Marji Skłodowskiej ujrzy wreszcie światło dzienne. Będzie on stanowił wieki i najwspanialszy pomnik pracy całego życia wybitnej Polki.

Kobiety w LOPP'ie

Organizacja LOPP'u obejmuje kobiety na całym świecie. Ale w orga-

nizacjach obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej kobiety są zrępowane w każdym kraju inaczej.

Nasze najbliższe sąsiadki na Zachodzie, Niemki, oprócz 200 szkół obrony przeciwgazowej, do której uczęszczają popołudniu z mężczyznami, posiadają specjalny typ szkoły, gdzie nauka trwa tydzień. Ostatnio ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, aby wszystkie nauczycielki i pielęgniarki obowiązkowo przechodziły kurs obrony przeciwgazowo-lotniczej. Poza to dużej powodzeniem cieszą się kursy, t. zw. lotne, z których korzystają mieszkanki wsi i miasteczek.

Nasze sąsiadki na Wschodzie w Rosji Sowieckiej, są również czynnymi pracowniczkami LOPP'u. Nietylko organizują specjalne kadry, lecz u-

ządzają kursa przeszkoleniowe, propaguja szkolenie wśród dzieci, a nawet organizują konkursy między wsiami, a miasteczkami na najbardziej skuteczną obronę przeciwlotniczą w domach prywatnych.

W Anglii LOPP współpracuje z Czerwonym Krzyżem, szkoląc w specjalnych obozach szerokie rzesze kobiet pracujących i powołując je potem na ćwiczenia.

We Włoszech szkolenie jest dotąd udziałem tylko zorganizowanych fałszystek, które w razie niebezpieczeństwa będą powołane do czynnej służby LOPP'u.

We Francji nie istnieje przymus szkolenia. Jedynie przepisy budowlane przewidują obowiązkowe schrony w nowych domach. A tylko te kobiety szkolą się, które chcą.

Jednakże szkoli się ich bardzo wiele. Nietylko we Francji, lecz na całym świecie. Bo umiejętność obrony przeciwniczej i przeciwigazowej w razie niebezpieczeństwa, niezależni kobietę od mężczyzny i pozwoli jej ochronić dzieci oraz starców przed niechybną śmiercią.

Zmierzch „Gwiazd“

Gwiazdy ekranu, teatru i sportu są uwielbiane, kochane. Każdy ich uśmiech utrwalają czułe klisze fotograficzne, każde słowo skwapliwie notują ołówki reporterów. Ale blask gwiazdy trwa krótko i tem smutniejszy jest przymusowy zmierzch, często jeszcze w pełni powodzenia.

„Boska“ Zuzanna Lenglen, niegdyś pierwsza rakietka Francji, jest dzisiaj nauczycielką tenisa. Wspomnienia minionej sławy wyciskają łzy z jej oczów, gdy z kortów tenisowych w Wimbledon musiała zejść do roli trenerki.

Nielaska tłumów zaćmiła blask filmowej gwiazdki, Lilian Harvey przypominającej się obecnie wiedeńskiej publiczności w artykułach na temat „Dla kogo ubierają się kobiety?”

Ale najtrudniej odejść dobrowolnie, wtedy gdy się nie przestało być jeszcze gwiazdą, przestać być bożyszczem tłumów i stać się człowiekiem.

Najtrudniej, ale... najrozsądniej.

Sztuki tej zamierza dokonać „królowa lodu“, 10-krotna zwyciężczyni w zawodach łyżwiarskich, 24-letnia Sonja Henje.

— Jestem zmęczona zawodami — zwierza się na łamach „Excelsioru“. — Znużona ustawicznymi ćwiczeniami. Chcę zrzucić z siebie okowy popularności, wywiadów, przestać być gwiazdą! Nie mam zamiaru przestać się ślizgać, może jeszcze kiedyś wystąpię publicznie, ale teraz chcę żyć dla siebie!

Czy jednak odejście w pełni powodzenia nie oznacza pojawienia się nowej rywalki Sonji Henje? Czy dobrowolna ucieczka od sławy nie jest równoznaczną z obawą przed zbliżającym się zmierzchem? A może tylko... zreczną reklamą?

Na te pytania mogłaby odpowiedzieć tylko sama Sonja Henje. Ale czy odpowie?

Polka — przykładem Francuzek

Na 300 senatorów tylko dziesięciu okazywało się zwolennikami przyznania wreszcie prawa głosowania fran-

cuskim kobietom. Jednakże parlament przyjął wreszcie projekt, dotyczący głosowania Francuzek.

Stowarzyszenia kobiece rozwijają gorącą agitację, mającą na celu nie tylko walkę o swoje prawa, ale przekonanie opinii publicznej, że Francuzka jest człowiekiem, dorównującym pod każdym względem mężczyźnie!

Znana działaczka Susanne Normand rozpoczęła w „Marianne“ cykl wywiadów z kobietami, zajmującymi wybitne stanowiska we Francji. Na „pierwszy ogień“ poszła Polka, inż. A. Górską, mieszkającą od szeregu lat we Francji, siostrą wybitnej malarki p. Tamary Łempickiej.

P. Górską jest znanym architektem i uważają ją za niezmiernie zdolną. Jest ona gorącą zwolenniczką równouprawnienia kobiet i z entuzjazmem odnosi się do wyzwolenia Francuzki z wiekowej niewoli.

Czy jednak „szara“ kobieta jest również zadowolona ze swojego zwyczajstwa? Czy na 20 milionów kobiet we Francji, 7 milionów kobiet pracujących rozumie doniosłość i wagę zrównania ich w prawach z mężczyznami?

Długoletnia zależność od mężczyzny wycisnęła na Francuzce piętno niewoli i upłynie jeszcze wiele czasu zanim pojmie jak wielkie otwiera się przed nią pole działania.

Tragiczna śmierć trzech Abisynek

I Abisynja posiada kobiety, odgrywające poważną rolę na widowni politycznej.

Taką kobietą była Aster Mangasz, żona rasy Getacen, ministra wojny Etjopji, a przezywana „abisyńską Madame Pompadour“.

Niewiadomo czy stosunki, łączące Negusa z żoną ministra wojny miały podłoże jedynie romantyczne czy też pod przykrywką cesarskiej przyjaźni kryła się chęć pozyskania względów rasy Sejuma (brata Aster), którego Negus uważał za swojego najniebezpieczniejszego rywala politycznego.

Aster spędziła szereg lat w Paryżu, odznaczała się nieprzeciętną inteligencją i wybitną urodą. Koła dworskie z cesarżową na czele, przypisywały jej zły wpływ na Negusa. Opowiadano historyjki z czasów jej pobytu w Paryżu. Nie przeszkadzało to jednak czułym stosunkom, panującym między Haile Selassie i Madame Pompadour.

I nagle Aster zmarła. Niewyjaśnioną, zagadkową śmiercią.

Gdy wieść o zgonie przyjaciółki dotarła do Dessie, cesarz niezwłocznie udał się do stolicy. Nie wierzy w naturalną śmierć faworyty i zamierza osobiście wyjaśnić tło sprawy.

Addis Abbeba jest tak poruszona nagłym zgonem pięknej Aster, że nawet śmierć dwu sanitariuszek, z których jedna była siostrzenicą Negusa, nie uczyniła tak wielkiego wrażenia, jakby się należało spodziewać. A przecież księżniczka Miriam spłonęła w samolocie abisyńskiego Czerwonego Krzyża, ofiarowanym przez angielski Czerwony Krzyż. Pilota angielskiego, kpt. Haytera, który odniósł ciężkie rany, zdołano w ostatniej chwili uratować. Księżniczka Miriam i jej towarzyszka znalazły śmierć pod szczątkami samolotu.

Dwie Joanny

Sensacją Paryża była w r. 1874 15-letnia Joanna Walerja Laneau, która pozowała Emenuelowi Fremiet do jego słynnej statuty Joanny d'Arc, stojącej w Paryżu na Place des Pyramides.

Paryżanie zachwycali się urodą młodziutkiej modelki. Nosiła ona nie tylko to samo imię co Joanna d'Arc, lecz była również wieśniaczką, a co najdziwniejsze niezmiernie podobna do Dziewicy Orleańskiej.

I oto niedawno w Paryżu wybuchł pożar w małym pokoiku na poddaszu, zajmowanym przez sławną niegdyś Joannę Walerję Laneau. Staruszka odniosła śmiertelne oparzenia, z których nie wróciła już do zdrowia.

Modelka Emanuela Fremiet zginęła tą samą śmiercią co bohaterka z Domremy, którą odtworzyła.

Niezbadane są koleje tragicznego podobieństwa obu kobiet.

Argus.

Uchwała Warsz. Rady Okr. Unji Zw. Zaw.

Ostatnio powzięte uchwały central zawodowych pracowników umysłowych prywatnych i publicznych, zmierzające do ściślejszego nawiązania kontaktu z ruchem zawodowym robotników, znalazły swój realny wyraz w uchwale Warszawskiej Rady Okręgowej Unji Związków Zawodowych Pracowników umysłowych z d. 10 marca r. b., wzywającej wszystkie związki wchodzące w skład Rady do składania ofiar z funduszy Związkowych na rzecz strajkujących robotników przemysłu włókienniczego.

Rada ze swej strony przykładowo zadeklarowała z posiadanych skromnych funduszy administracyjnych sumę zł. 50.

William Locke

Usurpator

Przekład autoryzowany
Ludwika Ciechanowieckiej
Powieść

W przedśionkach ministerstwa wojny roilo się od ludzi niespokojnych i zgnębionych, którzy pragnęli dowiedzieć się prawdy, o losie najbliższych. Bunny z coraz mniejszym zapalem wykańczał sielankową komedję, nieodpowiadającą nastrojowi chwili. Jeden z tygodników, który zamieszczał poezję młodego pisarza zbankrutował, narażając współpracowników na straty. Urwały się więc i dochody Bunny'ego. Czytelnicy domagali się sprawozdań z placu boju, poezja przestała budzić zainteresowanie. Campion odłożył, na czas nieograniczony, wystawienie sztuki Bunny'ego. Zaczęły się dla poety ciężkie dni i przykre doświadczenia. Vittoria nie zdradzała ochoty do powrotu. Tęsknił do niej boleśnie.

Jedynie w życiu Jaspera nic się nie zmieniło. Złoto płynęło nieprzerwanym strumieniem do jego kasy. Napróżno usiłował ją opróżnić... Nappełniała się znowu. Była to żmudna i bezpłodna praca Danaid... Raz czy dwa razy Burke upił się jak bela i zaczął się skarżyć, na swój los. Opuścił się w pracy, zwierzył się Cudby'emu, że ma dość samotności i nie rozumie dlaczego Jasper skazuje go, na odosobnienie. „Pan Jasper mógłby przecież wprowadzić Burke'go, do londyńskich salonów...” Cudby wykił Burke'go i puścił całą rozmowę w niepamięć, niechciał bowiem niepokoić Jaspera. Dziwaczne zachowanie się Burke'go nie uszło uwagi Jaspera, lecz nie zaprzętał tem sobie głowy—bardziej go obchodził los Bunny'ego. Mógł wszakże znaleźć mu miejsce w jednym z, zawisłych od siebie, przedsięwzięć, lecz Bunny o nic nie prosił i nie wyjawiał swych kłopotów. Jasper zdawał sobie sprawę, że Bunny odrzuci każdą upokarzającą ofertę, zwrócił się więc o radę do lady Alicji. W rezultacie wpadli na świetny pomysł. Jasper miał założyć niedzielne pismo, hołdujące idei toryzmu. Znalazł się nawet kandydat na naczelnego redaktora. Był to niejaki Gittens, stary doświadczony dziennikarz ongiś redaktor tygodnika. Bunny zostałby kierownikiem działu literackiego.

Tymczasem zaszły pewne niespodziewane zmiany... Vittoria — wróciła do Londynu.

Radość wywołana jej powrotem pozbawiła Bunny'ego przytomności: — zapomniał o swoich kłopotach. Ona również nie posiadała się ze szczęściem. Zarzucała Bunny'ego bezładnymi pytaniami. Chciała się dowiedzieć, czy za nią tęsknił, czy pisał wiersze podczas jej nieobecności. Ona bowiem nie mogła sobie dać rady bez niego, miały ją uczucia, których niesposób wyrazić słowami.

Można tylko wyjawiać je w miłosnym szepcie — z ust do ust...

— A więc jednak kochasz mnie? — Zapytał Bunny, gdy wędrowali w jesiennej mgle, alejami parku St. James. Owa mgła odgradzała ich od świata, niby zasłona.

Vittoria — spojrzała nieśmiało, na Bunny'ego i przytuliła policzek do jego ramienia. I tym razem zamiast odpowiedzi podała mu usta.

Poeta wracał do domu pijany szczęściem. Był już teraz pewny, że pozyskał wzajemność Vittorii. Tylko głupiec mógł mieć wątpliwości.

Noc spędził bezsennie. Dziwił się, że mógł spać podczas nieobecności Vittorii. Serce jego przepelniała żarliwa miłość. Uprzytomnił sobie nagle, że osiągnęła ona punkt szczytowy i że już mu nie wystarczą przelotne spotkania i czule rozmowy z ukochaną. Vittoria musi należeć do niego.

Ale ani nazajutrz, ani w dwa dni później los nie pozwolił Bunny'emu rozmówić się z Vittorią, bez świadków. Paliła go chęć uprowadzenia jej z mrocznej klatki hotelu Bomboni. O, gdybyż posiadał zamek, w jakiejś podobłocznej, wysnzionej krainie...

Doczekał się wreszcie upragnionej chwili spotkania.

W restauracji nie było nikogo. August zamknął drzwi za ostatnim gościem i wycofał się do kuchni. Na kontuarze wyłegł się kot Corpo, di Bacco.

Bunny zerwał się na równe nogi.

— Na miłość boską! — zawołał — wyjdźmy stąd, Vittorio

— Przestraszyłeś się biednego kotka. Chcesz mnie wyciągnąć na spacer? Ależ Bon Ami przecież leje jak z cebra.

— Wcale nie pada — odparł Bunny.

Wychylił głowę na dwór. Vittoria miała rację. Wrócił do niej i ujął ją za ręce.

— Vittorio! ja tak dłużej nie mogę...

— Bon Ami — panuj nad sobą.

— Szaleję za tobą...

Spojrzała nań z ukosa.

— Jestem twoją pokorną sługą, Bon Ami.

— Jesteś żoną przeznaczoną dla mnie przez Boga — rzekł porywczo — nie mogę żyć bez ciebie. Musisz rzucić to przekłete zajęcie. Pobierzemy się i sprawa skończona

Wyrwała ręce z uścisku i obrzuciła poetę kpiącym spojrzeniem.

— Pobierzemy się? — powtórzyła — co za pośpiech, Bon Ami.

— Dość długo czekałem.

— A gdybym mój najdroższy odpowiedziała odmownie?...

— Masz źle w głowie.

— O, nie — przekomarzała się, z uśmiechem — nie ty jeden starasz się o moją rękę. Zresztą mam już narzeczonego. Właściwie dlatego jeździłam do Neapolu.

W oczach Bunny'ego zapalił się dziwny błysk.

— Co ty pleciesz — Vittorio? — zapytał.

Ubawiona jego oburzeniem cofnęła się za ladę i założyła ręce na plecach.

— Mówiłam ci już, że siedzą we mnie dwie rozmaite osoby. Angielska Vittoria kocha ciebie. Neapolitanka stosuje się do neapolitańskich zwyczajów. We Włoszech małżeństwo jest sprawą, ukartowaną przez rodzinę. Zgóry wiadomo za kogo się wyjdzie zamąż. Nikt nie pyta dziewczyny, o jej zdanie. Wuj Antonelli wybrał dla mnie męża, a ja musiałam przedstawić się jego krewnym. Mieszkalam w rodzinie narzeczonego. Spodobałam się im, mówili, że jestem najpiękniejszą kobietą pod słońcem i że świetnie gotuję.

— Widzę, że naprawdę zwarzjowałam — wyjąkał Bunny. — Bo ja nie żartuję. Oświadczyłem ci się na serio.

— Mój drogi, Bon Ami. Zapewniam cię, że chętniebym została twoją żoną, ale mała, skromna Włoszka musi słuchać starszych. Giuseppe będzie razem ze mną prowadził interes. To takie proste.

— Giuseppe? Kto to jest? — zapytał zdumiony.

Raptem, w uchylonych drzwiach od kuchni ukazał się starszy kelner, wstrętny brudas o szyderczym uśmiechu.

— To ma być twój mąż? — zawołał przerażony Bunny.

— Jestem jego narzeczoną — odpowiedziała wzgardliwie.

Bunny stał oniemiały, walcząc z ogarniającym go uczuciem wstrętu. Zapanował jednak nad wzburzeniem i rzuciwszy na stół garść pieniędzy wybiegł na ulicę.

Szedł przed siebie, bez celu, smagany deszczem, brodząc w błocie nieczuły, na zimno i szturchańce przechodniów. Naoślep przechodził przez jezdnie, cudem unikając śmierci wśród pędzących samochodów.

Ta obłądna wędrówka trwała parę godzin. Odzyskał przytomność dopiero wtedy, gdy stanął u wrót swego domu. Rozejrzał się wokoło, jak człowiek przebudzony ze snu i stwierdził ze zdziwieniem, że nogi same go zaniosły na ulicę Great Coram.

ROZDZIAŁ XIII.

Miljoner zajęty był wachlowaniem wygasłego ogniska w staroświeckim kominku, gdy nagle do pokoju wpadł Bunny.

— Właśnie obmyślałam plan wzbogacenia ciebie i siebie — odezwał się Jasper — dlatego przyszedłem tutaj, a nie zastawszy pana w domu, rozgościłem się w jego mieszkaniu.

Bunny nie odpowiedział. Stał na progu z oczami wlepionymi w Jaspera.

— A widzisz — jednak rozpałilem — ucieszył się Jasper, na widok buchającego płomienia. — Co ci się stało? — zawołał, na widok zmienionej twarzy Bunny'ego.

Podszedł do poety i położył dłoń, na jego ramieniu. Płaszcz Bunnyego ociekał wodą, buty i spodnie zawałane były błotem. Musiał się przewrócić — pomyślał Jasper — patrząc na mokry melonik i strugi wody, spływające po płaszczu.

— Zmień w tej chwili ubranie i ogrzej się przy ogniu. Pomogę ci.

Bunny, dygocąc z zimna spełniał posłusznie rozkazy przyjaciela. Z piersi jego wyrывało się ciche, stłumione łkanie. Sprawiał wrażenie dziecka, które przed chwilą miało atak płaczu.

Jasper nieraz miał sposobność ratować ludzi, ogarniętych histerją, pomógł więc Bunny'emu przebrać się w stare flanelowe ubranie, poczem przytknął mu do ust butelkę whisky.

Bunny rozsiadł się wygodnie przed kominkiem i wyciągnął zziębnięte dłonie, nad ogniem.

— Panuj nad sobą, synku — odezwał się Jasper po chwili milczenia — jesteś przecież mężczyzną.

— Masz rację. Wstydzę się okropnie — sumitował się Bunny — sam nie wiem, co mi się stało.

— Powiedz mi, czem się tak przejąłeś?

— Głupstwo — szepnął przez zaciśnięte zęby — oświadczyłem się jej, a ona oznajmiła mi, że wychodzi zamąż za kelnera.

Uwolnił rękę z uścisku Jaspera, zerwał się na równe nogi i wybuchnął śmiechem.

— Uspokój się!

— Jaktó! chyba nie masz krzty poczucia humoru — zawołał śmiejąc się na całe gardło. — To takie zabawne, a ty nie dostrzegasz komizmu tej niesłychanej historii. Ja jej rzucam do stóp serce, a ona odchodzi z kelnerem. Z kelnerem — słyszysz? A więc z osobnikiem, który za sześć pensów gotów liźać mnie po nogach. Ładnego mam rywala! Garnkotłuk w spodniach. Ja i plugawy kelner. Wspaniale! co? To się poprostu w głowie nie mieści. Cały wszechświat pęka ze śmiechu. Dlaczego się nie śmiejesz?

Jasper ogarnął ramieniem miotającego się młodzieńca.

— Milcz! — krzyknął porywczo — głupstwa pleciesz. Siadaj i nie ruszaj się.

Siłą zmusił go do zajęcia miejsca na krześle.

— Tak. Masz słuszość — wyjąkał Bunny — ale widzisz... Trudno znieść tego rodzaju przykrość. Mdli mnie na myśl, że jakiś brudny kelner w wyświechtanym fartuchu obcałowuje Vittorię. Kto wie, może to ona tuli się miłośnie do tego satyra. Gdybym miał innego rywala, godnego mnie mężczyznę, ale to bydle... Wiesz co? Zdaje mi się, że we śnie byłem w raju, a obudziłem się na dnie kloaki. O Boże! Boże!

Jasper w milczeniu dorzucił węgla na wygasające ognisko, poczem zbliżył się do Bunny'ego.

— Mój drogi — przemówił łagodnie — każdy z nas przy najmniej raz w życiu musi przejść przez piekło. Ja już to uczyniłem. Może nawet nie wyszedłem jeszcze z piekła. Trudno. W takich chwilach trzeba zasiać zęby i panować nad sobą.

— Ja zaraz przyjdę do siebie — rzekł Bunny. — Nie odchodź odemnie. Byłeś dla mnie niesłychanie dobry. Zawsze miałem wrażenie, że i ty nacierpiałeś się w życiu, dlatego też spowiadałem się przed tobą.

W pewnej chwili Bunny sięgnął po rękopis zawierający wiersze, o Vittori i rzucił go w ogień, ale Jasper wyrwał cenny zeszyt z płomieni.

— Oddaj mi to! — wrzasnął Bunny, widząc że Jasper chowa osmolony rękopis do kieszeni.

— Nie, syneczku. Nie pozwolę ci robić głupstw. Takich poematów nie rzuca się w ogień. Ocałilem arcydzieło.

(D. c. n.)

MUZEUM TATRZAŃSKIE

im Dr. Tytusa Chałubińskiego

Fotografie z wnętrz wykonali S. i T. Zwolińscy.

„Zahucały góry, zahucały lasy —
Kaze się podziały staroświeckie
casy?”

—o—

„Ej, bacowie, bacowie, co z was
pozostanie?”

„Po zakosach krzyże, po karcz-
mach pisanie”...



*Pszczelarstwo: stare ule góralskie rzeź-
bione w kształcie księdza, biskupa i nie-
dźwiedzia, oraz latarnie do podkurzania
pszczół.*

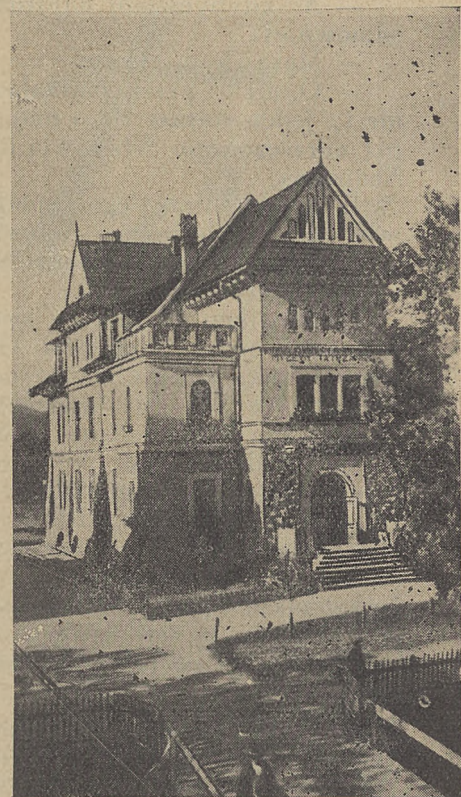


„Biała izba w chacie góralskiej”.

Znowu stoję przed obrazem na szkle przedstawiającym Janosika w otoczeniu wiernych kompanów, a wyobraźnia moja usiłuje wyczarować z przeszłości łańcuch wspaniałych legendarnych przeżyć Podhala.

Niewiele już z tej legendy pozostała teraźniejszość w stanie pierwotnym, nawet góry nie zostały się przed zwycięskim pochodem postępu. Lecz góry nie przestaną być nigdy źródłem siły, wspaniałą ośnową, na której wyobraźnia pajęczą nitką tkąć będzie obrazy minionego życia. To, co z przeszłości zachowało się na dolinach, trwa jeszcze gdzieś tam siłą bezwładności, lub pielęgnowane jest rozumnie i troskliwie, jak wiatry kwiatek. Gdyby jednak po wielu latach osunęły się w ziemię już i tak stare dziś domy, budowane w czystym stylu zakopiańskim (które dziwnie smutno wyglądają przy nowoczesnych), gdyby kolejka linowa na Kasprowy wypełniła majestatyczną ciszę gór gwarem przyziemnej mowy, górale przestali nosić haftowane gunie, tańczyć „zbójnickiego”, i zawodzić po pijanemu prymitywne a urocze „nuty”, trzeba by było szukać przeszłości w książkach tych, którzy góry traktowali jako umiłowany temat swej twórczości i w zbiorach pamiątek, ciulanych zapalczywie przez ludzi idei.

A i dzisiaj już wiele uczyć się trzeba o życiu na Podhalu jedynie z książek i z dokumentów przeszło-



Gmach muzeum.

ści — sama tradycja nie jest w stanie rzucić pomostu między przeszłością i teraźniejszością.

Lecz słowo samo nie jest w stanie zaspokoić naszej wyobraźni. Chcielibyśmy jak dzieci „dotknąć” piękna.

Gdy przekroczymy próg Muzeum Tatrzańskiego im. Dr. Tytusa Chałubińskiego stają przed nami niezaprzeczane dowody rzeczowe.

Jest strój odświętny mieszczki z Nowego Targu z czerwonymi wysokimi bucikami, których cholewki umyślnie przedłużono z przodu poza kolana, aby nie ziębły nóżki pobożnej niewiasty, gdy kłęczy w kościele.

Jest pistolet długi, pod obrazami zbójnickimi na szkle gdzie Janosik w podziw wprowadza zacnych kompanów swoją akrobacją. Może to nie jest pistolet Janosika, ale przynajmniej wierzymy że właśnie jego. Pod oknami stoją rzędem na sosrzebie pasy bacowskie, szerokie, wspaniałe ozdobione klamrami i nabijane guzikami z mundurów różnych wojaków. Trudno wierzyć, że byli ludzie, którzy w pasie takim poruszali się swobodnie i bez przykrości. Są wreszcie i gorsety góralek nie te wyszywane świecidełkami lecz wycięte z jednolitych haftowanych srebrem, błękitem i złotem tkanin ornatowych.

Dalej widzimy narzędzia pracy: sprzęt pasterski, kaganki górników, którymi kiedyś, jeszcze w okresie, gdy Kuźnice królowały Dolinie Cichej Wody (dolina, w której leży Zakopane) przyświecali sobie w podziemnej robocie; zabawne ule w

kszałcie księdza, biskupa i niedźwie-
dzia. — Wreszcie całe wewnętrzne izby
czarnej i białej, tak jakby przed
chwilą opuszczone przez gospodarzy.

W ciągu ostatnich dwóch lat (od
lutego 1934 r. do stycznia 1936 r.)
przybyło w różnych działach mu-
zeum trochę nowych eksponatów
i napisów. W dziale geograficznym
wspaniała mapa plastyczna Tatr Ta-
deusza Zwolińskiego, zasługująca na
dłuższą uwagę zwiedzających. Jest
bowiem tak szczegółowa, a zarazem
tak przejrzysta (napisy zrobione na
szybie szklanej stanowiącej pokrywę
pudła, okrywającego całą mapę, że
patrząc zgóry, czyta się na tej
szybie nazwy najdrobniejszych
przejsć, strumieni, dolinek i wzgórz,
odpowiadające plastycznie uwidocz-
nionym we wnętrzu pudła szczegó-
łom), że jak na dłoni roztacza przed
oczami widza całe bagactwo plastyki



Stary obraz na szkle: taniec zbójnicki.



Dzbanek.

Tatr, zaspakajając napisami cieka-
wość najbardziej zapalonego miło-
śnika wędrówek górskich.

W sali tej znajduje się też duża bi-
blioteka dzieł traktujących o Tatrach,
Zakopanem i Podhalu, oraz zbiór wy-
cinków z gazet na te tematy.

W dziale etnograficznym przybyła
m. in. drewniana kapliczka przy-
drożna z drogi do Kościeliskiej,
i wraszat tkackiej we wnętrzu jednej
z izb góralskich. Przygotowuje się do
tego działu komplet okazów cera-
micznych, które po fachowem od-
świeżeniu i pociągnięciu właściwą
powłoką barwną — nie tracą swego
charakteru zabytkowego, zachowu-
jąc jednocześnie czysty rysunek
wzorów ludowych.

Przyszłość wiele musi jeszcze uczy-
nić dla muzeum — przeszłość bowiem
darzyła je hojną dłonią prawie wy-
łącznie za pośrednictwem osób pry-
watnych, ale z wielu względów jedy-
nie okresami, a nie w sposób ciągły,
zabezpieczający stały rozwój tej cen-

nej placówki regionalnej na Pod-
halu.

Za trzy lata Muzeum Tatrzańskie
im. Dr. Tytusa Chalubińskiego ob-
chodzić będzie 50-cio lecie swego
istnienia. Wówczas nieliczna garść
zacnych ludzi, spojrzawszy wstecz,
przypomni sobie, jak to było „na po-
czątku“, zato mnóstwo innych usły-
szy po raz pierwszy o tych dawnych
dziejach, lecz niewątpliwie wszyscy
ze wzruszeniem i podziwem oglądać
będziemy gmach przy Krupówkach
i jego wnętrze.

Dziś duszą muzeum, osobą, która
bez reszty oddaje mu swój zapał, siły
i wiedzę — jest kustosz, p. Juliusz
Zborowski.

Myślę, że każdy, kto szczerze ko-
cha góry i Zakopane nietylko chętnie
przyczyniłby się do materialnego
podniesienia takiej placówki jak Mu-
zeum Tatrzańskie, ale czyniąc to,
czułby, że najdrobniejsza cząstka jego
ofiary nie poszła na marne.

Zofja Jędrzejowska-Mogilnicka.

Kobiety z małego miasteczka

Słońce padło na ścianę wąską
światlistą smugą, która powoli posu-
wała się po tapecie w kierunku drzwi.
Tapeta, w ten sposób oświetlona, uka-
zywała zupełnie bezwstydnie tłuste
plamy, o których w żaden sposób nie
można było pomyśleć, że wchodzą w
skład kompozycji liści i kwiatów, roz-
rzuconych w symetrycznym porządku.

Nie było przyjemnie liczyć te tłuste

plamy w leniwem zamyśleniu, wie-
dząc przytem, że właśnie za chwilę,
gdy pas słońca zatrzyma się na ser-
wecie, przykrywającej maszynę do
szycia, trzeba będzie wstać i iść po
bułki na śniadanie.

Anka nie była pesymistką. Nie za-
truwiała sobie życia, jak inne, goryczą
przypuszczeń, zamykających jej
przyszłość między kuchnią, ratuszem,
sklepem spożywczym i jatkami z mię-

sem, z rzeźnikami w okrwawionych
fartuchach. Czynności codzienne speł-
niała sumienne, lecz prawie automa-
tycznie. Biegła rano do sklepów, kupo-
wała w kolejnym, ustalonym porząd-
ku, obmyślane w łóżku, codzienne
zakupy. Bułki, chleb pyłowy dla oj-
ca, razowy dla siebie, kasza u Mar-
tyńca, owsianka dla mamusi, wołowe-
go na rosół. Jeszcze apteka... proszki,
wczoraj zamówione.

Gdy obiad się gotuje i gdy z rosółu zdejmie się łyżką białą piankę szumowin, można wygodnie wybiec myślami za płot ogrodu, zieleniejącego wczesną trawą. I nawet nie o ten ogród tak bardzo chodzi. Ważny jest poprostu inny świat, inne myśli, inne życie.

Atrament ścieka z pióra, posuwanego jednostajnym ruchem, układa się w ciemne zygzaki sznurków, mieszczących zdania, myśli. Anka nie pisze pamiętników. Dość ma już tych kartek, rozrzuconych po szufladach, kartek gorzkich, gorączkowo radosnych i nikomu niepotrzebnych, w których chowała swe życie dla ostatecznej jakiejś ucieczki, dla utrwaleń krótkiej bezpodstawnej radości, którą trudno było w sobie pomieścić.

Anka pisze listy, długie, ufne listy o odstępach równych między wierszami, o odciętych symetrycznie marginesach. Na marginesach tych i w miejscach wolnych od czarnych, wilgotnych jeszcze słów, rozbiegły się pogodnie myśli: owsianka smakowała na drugie śniadanie, pelargonja zakwitła czerwonymi mięsistymi kwiatami, na które pada słońce z otwartego właśnie okna — „...Przyjedziesz — niemożliwe jest pomyśleć, że nie“... Na oknie w pudełkach po proszkach dla mamusi czekają nasiona kwiatów na ziemię skopaną w ogródku. W kaftaniku z wełny na drutach będzie mamusi miło przy śniadaniu, gdy się kołdrę wygodnie odchyli. Tak myśli Anka, pisząc list i jeszcze, że czas właśnie zdjąć cebulę z płyty kuchennej, że po obiedzie wykończy się już ten kołnierzyk do brązowej sukienki, którą Janek lubi najbardziej.

* * *

Wieczorem palą się naftowe lampy w sklepach domów ratusza, wepchniętych mocno w bruk rynku. Skurczeni, leniwi, żydzi patrzą w zamyśleniu na ciemność za drzwiami, w której już nikt się dziś nie pokaże. Zamykają rachunek dnia, zebrane grosze za gwoździe, sznurowadła, guziki.

Pani rejentowa znowu u kuśnierza. Można zobaczyć przez okno, jak przetrzuca w rękach czarne lśniące skórki, jak przymierza je koło szyi przerobionego właśnie, wiosennego kompletu.

— A dzieci obdarte, połatane — splunęła kowalicha, przechodząc koło sklepu kuśnierza.

— Takiej to biedy nie będzie, moja pani. Mąż nie mąż, dzieci nie dzieci — byle samej wystroić się i...

— Grzech i rozpusta.

To już było wiadome i tego nikt nie ukrywał, że przerobiony wiosenny komplet pani rejentowej i kapelusze, które sprowadzała dla niej Chajka z Warszawy, nie służyły wyłącznie dla zaspokojenia próżności i pragnienia

elegancji, wybiegającej poza niemodną oprawę kobiet małego miasteczka; że ten komplet i kapelusze, i pantofelki 34 numer, znajdowały także należyt oddźwięk we wrażliwości młodego sekretarza sądu o smolistych, palących oczach.

— Żeby tylko ten sekretarz. A Wasileszczak? A organiściuk? Byle kto, byle fafel, byle uczeń. Rowery, łódki, olszynka. I to kąpienie, skaranie boskie — ta ich plaża. Golcem prawie latają, sama widziałam.

Ze też ksiądz się w to nie wda.

Na to kowalicha machnęła ręką i ten ruch, któremu towarzyszył uśmiech ściągniętych ciasno warg, oznaczał, że autorytet księdza w tej szatańskiej sprawie jest zupełnie wątpliwy.

* * *

Elżunia państwa komorników przechodziła do Anki pełna wiadomości i projektów. O odczycie w miasteczku, o przyjeździe trupv ukraińskiej, lub cyrku, o zabawie straży ogniowej, wie pierwsza i nieomylnie.

Cieszy się zawsze i mówi o tem długo, aż radość z nowej wiadomości zagłuszy w Ance znużenie i niecierpliwość.

Elżunia wie, kto zda maturę, kogo zetną; która z uczenic podoba się fizykowi i kto na to krzywo patrzy; z kim pani rejentowa obecnie flirtuje, dlaczego pani sędzina unika towarzystwa. — Wie wszystko. Jej zainteresowania codziennością życia innych, sprawami błahymi, które przestawały być błahie, gdy się je brało pod wyłączną wrażliwą obserwację, przesłaniały jakgdyby własne jej życie i troski.

Może nawet nie miała trosk żadnych i kłopotów wciągnięta w kołowrotek zdarzeń życia innych, pochłonięta tamtemi sprawami, niemi wy-

łącznie zaabsorbowana i podniecona, niemająca czasu na siebie.

Elżunia jest miła, ale męcząca. Jej towarzystwo nuży, jej rumieńce denerwują, jej oczy, badające nateżenie uwagi, stają się kłopotliwe.

* * *

Urządzenie „dźwiękowca“ małomiasteczkowego opiera się na mniejszym lub większym zapasie płyt gramofonowych i na odpowiedniej obsłudze. Pracujący w tym dziale chłopiec, (słusznie powinien nosić tytuł kierownika muzycznego), z wzruszającym wyczuciem dobiera muzykę i słowa dla podkreślenia zasadniczych momentów akcji.

Gdy bohaterka filmu ma złożyć pocałunek na ustach partnera, płyta z piosenką o polowaniu wydaje się absurdem. Jest w zapasie coś wyjątkowego, jedyne na taką okoliczność. Polowanie kończy nagle swój żywot z rozdzierającym zgrzytem, oderwanej w pośpiechu igły. Chwilową ciszę przerywa gorący szepć pomocy technicznej „mam bracie“ i po chwili pocałunkowi kochanków wtóruje melodyjny tenor.

— Daj mi całusa i weź kaktusa...

Kaktus niby niebardzo w porę, ale nie o to chodzi. I tak nikt nie słucha. Pani rejentowa porównuje wampiryczność bohaterki z własną umiejętnością czarowania granatowych mundurków i szczupłego sekretarza sądu o smolistych oczach. Sędzina z wysokości ostatniego rzędu ogląda film z wyrazem tak wielkiego znużenia, że należałoby się dziwić, dla jakiego powodu siedzi tu już przeszło godzinę. Sędzina ma najpiękniejsze włosy w miasteczku, uśmiech, który niełatwo uchwycić i zamknięte zazdrośnie, nikomu nieznane życie.

Klara Sołomniczówna.

(D. n.).

ROZMOWY LITERACKIE

Ostatnia powieść Marji Kuncewiczowej, p. t. Cudzoziemka, jest jakgdyby ideową syntezą całej jej poprzedniej twórczości. Książki „Przymierze z dzieckiem“, „Twarz mężczyzny“ — rozpatrywały, bardzo wnikliwie i oryginalnie poszczególne etapy walki kobiety z jej fizyczną kobiecością, z jej kobiecym losem i kobiecym przeznaczeniem. „Cudzoziemka“ jest opisem jednego życia, ale życia tak bogatego, że gromadzi ono w sobie tysiące czynników. Przedziwna i mocna bohaterka powieści jawi się pod rozmaitemi postaciami; oglądamy więc po kolei Różę — tęskniącą kochankę, Różę — matkę, Różę — artystkę i Różę — ambitną ko-

bietę. Najważniejszą, choć może najmniej podkreśloną jest Róża — człowiek — czujący się wszędzie obco i tymczasowo. Ten moment urabia wszystkie gorycze życiowe Róży — typowej kobiety „niezrozumianej“ w najgorszym tego słowa znaczeniu. Dziwnym trafem nie jest to wcale śmieszne. Jest smutne. Poza ideową wartością, ostatnia powieść Marji Kuncewiczowej zwraca uwagę ciekawą, bardzo nową budową, ładnie podmalowanym tłem obyczajowym i doskonałym językiem.

Jana Wiktora „Orka na ugorze“ jest nowym i ciekawym typem powieści społecznej. Już w poprzedniej swojej powieści p. t. Wierzby nad

Sekwaną walczył Wiktor o prawa człowieka-parjasa, krzychał o sprawiedliwość i dobroć. W Wierzbach nad Sekwaną Wiktor porusza sprawy nieznane i tajemnicze — los polskiego robotnika w Paryżu i jego naprawdę pałacę miedole. W „Orce na ugorze” mamy już zupełnie inny świat, świat biedy, trosk i aspiracji małej, góralskiej wioski, zamkniętej w czterech ścianach Karpat. Temat podobny, jak w sławetnej „Grypie” Jalu Kurka, ale jakże inaczej podany. Nie fizyczność odgrywa tutaj rolę, nie użycie życia w mniej lub więcej wygodny sposób, ale cegła po cegle buduje się tu światopogląd polskiego chłopca, od dna duszy, od miłości do matki, do miłości do kraju. Książka Wiktora nie jest wolną od demagogii, w której często się gubi ostrze krytycyzmu autora. Ale często krytycyzm ten jest bardzo celny i... bardzo odważny. Szczególnie sprawa nauczania, sposoby i tendencje są podane w książce Wiktora bardzo ciekawie. Wiemy, aż nadto dobrze, że dotychczasowe statystyki ministerstwa W. R. i O. P. wykazują wiele niedociągnięć. W powieści Wiktora przekształcają się te suche cyfry w ciężki trud tysiąca dzieci wiejskich, zdążających do szkół w śnieg, deszcz, w zawieję całe długie kilometry, przemieniają się w trud nauczyciela, cierpliwego i pracowitego oracza. Książka jest smutna i przejmująca. Może za smutna i za przejmująca.

Miłośnicy teatru, którzy interesują się jego historią i... jego anegdotą otrzymali teraz książkę, która będzie dla nich prawdziwą rozkoszą. To praca Pawła Owerłły p. t. *Z tamtej strony rampy. 50 lat historii teatrów warszawskich* przesuwa się przed oczami czytelnika, historii, mówiącej do nas spisami repertuaru, nazwiskami aktorów i dyrektorów, i niewyżyta, zawsze miła anegdotą dawnej Warszawy, Warszawy przedwojennej, jeżdżącej „na gumach” w aleje i chodzącej do ogródkowych teatrzyków.

Książka Pawła Owerłły jest kopalnią takich wspomnień i czyta się z przyjemnością. Wielki trud, jaki złożył w nią autor opłaca się całkowicie.

Praca Fryderyka Wilhelma Foerster’a p. t. *Wychowanie obywatelskie* ukazała się obecnie w nowym, uzupełnionym wydaniu. Jest to w całym tego słowa znaczeniu doskonały podręcznik, który bez zbytecznego balastu naukowego od razu sprowadza czytelnika w istotę rzeczy wyświetlając zagadnienie wychowania obywatelskiego w sposób jaknajbardziej istotny.

Punkt ciężkości umieszcza autor w religii i moralności. Teoretycznych dociekań dopełniają świetnie wskazówki metodyczne, które dowodzą głębokiej znajomości psychiki młodzieży.

Również ciekawą pracę pedagogiczną dał nam ostatnio młody uczyony polski, dr. Bogdan Suchodolski. Książka ta nosi tytuł „Kultura współczesna, a wychowanie młodzieży” i jest staranną rewizją wpływu dzisiejszej rzeczywistości na kształtowanie się charakterów młodzieńczego pokolenia.

Rewizja, to oczywiście nie znaczy krytyka. Autor pozostawia na boku

sprawę „jak powinno być”, a podzieliwszy cały materiał na 5 zasadniczych grup, dowodzi i uczy, jak być powinno. Sprawa kultury jako takiej, od początku tego pojęcia, aż do jej dzisiejszych, skomplikowanych form, jej współpraca z teoriami wychowawczymi — oto treść pierwszych rozdziałów pracy „Zadania domu”, „Zadania szkoły” — to już konkrety — uzasadnienie teorii. Wniosek — ważność samodzielnych organizacji młodzieżowych jest bardzo ważnym posunięciem na terenie spraw wychowawczych i warto się nad tem głębiej zastanowić.

Zofja Miszewska.

Nowe poezje Rose Bailly

Znana przyjaciółka Polski, p. Rosa Bailly, organizatorka i niestrudzona sekretarka generalna stowarzyszenia „Les amis de la Pologne”, redaktorka pisma wychodzącego pod tym samym tytułem i poświęconego propagandzie przyjaźni polsko-francuskiej, — jest także poetką o dużym talencie i głębokiej kulturze.

Pierwszy tom poezji Rosy Bailly p. t. „Montagnes Pyrénées” był hymnem radości na chwałę gór; był jakby skąpany w promiennym blasku Pirenejów.

Obecnie Rosa Bailly wydała w Paryżu tom poezji p. t. „Alpes”; obrazy gór są tutaj symbolem stanów duchowych człowieka w jego walce z życiem. Autorka, poprzez ponure doliny, pola kwiatowe, nagie stoki gór

i wyzłoczone słońcem lodowce, odtwarza swój dramat wewnętrzny, odzyskanie pogody ducha i triumf nad złymi mocami ziemi.

Krytyk paryski, Francis Jammes, tak pisze w przedmowie do „Alp”: — „Jest rzeczą wyjątkową, że autorka w tym długim poemacie, który czytamy bez znużenia i w ustawicznym napięciu, potrafiła dać nam opis krajobrazów, najbardziej patetycznych i najbardziej pogodnych, nie zbaczając ani na chwilę od tematu. Jedyne może Pierre Loti przykuwał nas urokiem swej prozy w podobny sposób”.

Sukcesem poetyckim p. Rosy Bailly cieszą się szczerze jej liczni przyjaciele w Polsce.

Metody wychowania

Dr. Marji Montessori

Do najdonioślejszych prądów wychowawczych naszych czasów należy ruch, powstały dokoła systemu Montessori. Niema kraju, do którego ten prąd nie przeniknął; niema wychowawcy, któryby nie wiedział o jego istnieniu. Książki dra Marji Montessori są przetłumaczone z języka włoskiego na hiszpański, francuski, angielski, polski, niemiecki, duński, rosyjski, portugalski, czeskosłowacki, węgierski, rumuński, arabski, chiński, japoński i indyjski (Jugurati); szkoły jej przeniknęły do krajów nawet najmniej gościnnych i cywilizowanych jak w Afryce Kongo, Nigeria, Uganda i Kenia, w Europie Islandja, a w Azji Tybet.

Czemże jest to metoda Montessori? Na czym polega? Jak powstała?

Jest to *ruch społeczny na korzyść człowieka, znajdującego się na drodze rozwoju: jest to walka o wyzwolenie dziecka.*

Celem jego jest rzucić światło na ukryty dramat, trwający od lat tysięcy, i wyzwolić istotę niezrozumianą, jaką jest dziecko. Niezrozumianą, gdyż żyjąc w wiekowej niewoli, bywa sądzona — nie według swych cech istotnych — ale według postawy obronnej, jaką sobie stworzyła, aby przetrzymać walkę z ciemniznami.

Dr. Marja Montessori, lekarka z zawodu, poświęciwszy się specjalnie psychiatrii, zajmowała się początko-

wo wychowaniu dzieci niedorozwiniętych z tak dobrym wynikiem, że gdy dzieci, przez nią wychowane przystąpiły do egzaminów publicznych razem z dziećmi normalnymi, egzaminatorzy bynajmniej nie zdawali sobie sprawy, że mają do czynienia z dziećmi niedorozwiniętymi.

Fakt ten, bynajmniej nie wbijając lekarki w dumę, wzbudził w niej podejrzenie, że dzieci „normalne” musiały się znajdować w nader smutnych warunkach, jeśli zdołały co najwyższej osiągnąć wyżyny twórczości intelektualnej dzieci anormalnych.

Takie refleksje stały się źródłem zainteresowania Marji Montessori badaniem dziatwy „normalnej”, wyniki zaś tych badań uczyniły na niej tak głębokie wrażenie, iż porzuciła zawód lekarski, aby zapoczątkować ruch społeczny, co miał się stać — dla ludzkości — bardziej żywotny, niż był nim w przeszłości duch wyzwolenia niewolników.

Marja Montessori ujrzała w *dziecku robotnika, który przez swą pracę każdego dnia i każdej minuty buduje człowieka; ujrzała, że dziecko, zmuszane w rodzinie i szkole do spokojnego siedzenia, jedynie przez ruchliwość może budowę tę doprowadzić do dobrego końca; dojrzała też, że warunki jego życia są tak niskie, iż bardziej, niż warunki życia robotnika powinny być porównane do niewolnictwa.*

Istotnie, robotnik jest zawsze człowiekiem, który, ukończywszy swą pracę, niezależnie od tego, w jakich warunkach ona się odbywała — na łonie swej rodziny — staje się panem i władcą.

Jest człowiekiem wolnym, nie zaś czyjąś własnością; może przyjąć pracę lub ją odrzucić; odżywia się (w ramach swoich możliwości) wedle swojej woli; rozporządza swoim czasem, jak mu się podoba; nikt nie ma prawa mu rozkazywać lub kontrolować biegu jego życia.

O ileż inaczej ma się rzecz z dzieckiem!

Jest ono tak zupełną własnością dorosłego, jak niewolnik jest własnością swego pana. *Podczas, gdy wszyscy, od rodziców do nauczycieli i służby włącznie mają do niego prawną, ono jest ryzute z praw.* Musi jeść to, co jest dogodne dla innych, musi spać o wskazanej godzinie i tak długo, jak mu każą; musi uczyć się tego, co mu przepisano, i w przeciagu godzin, narzuconych mu, pozostając w bezruchu i milczeniu: o każdej chwili dnia ma nad sobą dorosłego, który go kontroluje, czy to będzie matka, nauczycielka czy służąca.

Najciekawsze jest, że osoby te bynajmniej nie uznając siebie za ciemięzcy, same uważają się za ofiary,



Dr. Marja Montessori.

czuwające jako istoty wyższe nad dobrem innej istoty: małego, nieuświadomionego „niewdzięcznika”, „leniwego”, „niegrzecznego”, „kłamliwego” i „kapryśnego”.

I uważają za swój „obowiązek” ciemiężyć i naprawiać, przekonane, że to one z istoty bezwładnej i bezrozumnej, jaką jest noworodek, stworzą istotę dzielną i inteligentną — człowieka. A przecież, gdyby się zastanowiły choćby przez jedną chwilę, dojrzałyby, że nawet z pomocą całej sztuki chirurgicznej nie potrafiłoby dodać ani jednego milimetra do wzrostu dziecka, ani jednej komórki do jego mózgu.

Olbrzymią tę pracę i duchową budowlę dokonywa dziecko samo przez się, porwali i z myślinkiem, w ciągu lat, posługując się materiałem, jaki opracowało w sobie i z siebie. Nie ulega też wątpliwości, że święte to zadanie, od którego jedynie śmierć może je odwieść, spełniłoby do końca, także bez napomnień ze strony dorosłych.

Tak oświetlony rozwój życia dziecka staje się dramatem całej ludzkości.

Istotnie, jeśli praca robotnika jest w złych warunkach mniej wydajna będzie to dla świata szkoda względnie lekką i przejściową; o ileż jednak poważniej przedstawia się sprawa, gdy dziecko nie może spełnić swej pracy w najlepszych warunkach! *Albowiem w tym wypadku gorszy produkt oznacza gorszego człowieka, suma zaś gorszych ludzi — ludzkość pośledniejszą, niższą, niżby powinna być ludzkość w swej normalnej przeciętności!*

Uderzona tą prawdą, dr. Marja Montessori rzuciła wszystko i oddała się pracy nad usunięciem przeszkód,

które według jej poglądów muszą stanowić tamę dla rozwoju człowieka; poświęciła się badaniom nad istotą, posiadającą tak wielkie znaczenie dla świata; starała się poznać jej potrzeby, aby im uczynić zadość, a także dostrzec przeszkody, jakie istota ta spotykała na swej drodze, aby je usunąć.

Wynikiem tych studiów jest „Metoda Montessori”.

Dzięki jej postępowaniu zrodziła się nowa istota: *nowe dziecko, wykazujące nowe cechy; dziecko, które umiało całymi godzinami skupiać się przy pracy, pełne miłości dla dorosłych i towarzyszy, łagodne i nigdy nie podlegające kaprysom, natomiast zamsze i stale chętne do pracy.*

Cechy ujemne, które dziecko wykazywało dotąd, były tedy cechami obrony i rodzajem buntu i sposobem ochrony od postępowania wbrew jego naturze i jego żywotnym potrzebom! Cechy te zniknęły, jak zniknęły kolce z krzaków kaktusa i jeżyny, odkąd Burbank przesadził te rośliny w środowisko, w którym nie potrzebowały się już bronić.

Ale rzecz, która samej dr. Montessori wydała się cudowną i niespodziewaną, jest to, iż dzieci z takim zapalem oddały się pracy swego wykształcenia, że pozwoliło im to poczynić — w ogólności — zdumiewające postępy w nauce szkolnej.

Dzieci w szkołach stosujących system Montessori umieją w wieku lat czterech i pół pisać, czytać i rachować; mając lat 7 rozwiązują zadania, których żaden dawny nauczyciel nie ośmieliłby się przedłożyć dziecku. Zaopatrzone w odpowiedni materiał, i czując się swobodne w pracy, samorzutnie wykryły geometryczne teorematy, nie podane w żadnym podręczniku, napisały i zaopatrzyły w ilustracje książki naukowe; jeszcze poniżej lat siedmiu wyciągały pierwiastki z kwadratu, z sześciannu czwartej i piątej potęgi; robią zadania algebraiczne, kwadraty i sześcianny liczb trzycyfrowych i tyle innych rzeczy we wszystkich dziedzinach nauki, iż opowiadanie o nich wydaje się bajką, gdy zaś przyglądamy się temu własnymi oczami, doznajemy wrażenia spraw tak prostych i naturalnych, iż zadajemy sobie pytanie, dlaczego nikt wcześniej nie pomyślał o tem.

Znalazłszy się w środowisku odpowiednim i w odpowiednich warunkach, dzieci „kapryśne”, „niechętne”, „niegrzeczne” stały się istotami zadziwiająco inteligentnymi, niezwykle zrównoważonymi i dobrymi, stały się istotami wspaniałomyślnymi, moralnymi podporami dorosłych

Są to nowe dzieci, z których zrodzi się nowa ludzkość.

Elesta.

WIADOMOŚCI RADJOWE

MONIUSZKO - PIEŚNIARZ. CYKL PIEŚNI W POLSKIM RADJU.

Polskie Radio realizuje obecnie jako wytyczną programową na początku obecnego sezonu koncertowego, zamiar objęcia całokształtu twórczości pieśniarskiej Moniuszki w ramy systematyczne. W szeregu audycji poznają i przypominają sobie radjosłuchacze pieśni Moniuszki, które będą podane obecnie w formie cyklu p. t. „Nasze Pieśni”.

Dotychczas audycje tego cyklu przedstawiały radjosłuchaczom już to pieśni rozmaitych kompozytorów polskich, już to poświęcone były za każdym razem działalności innego kompozytora. Z dniem 19 marca rozpoczął się cykl wyłącznie moniuszkowski. Cykl ten składać się będzie z 6—8 audycji, które odbywać się będą w każdy czwartek. Wybrane zostaną najładniejsze pieśni Moniuszki, ułożone w porządku chronologicznym. Na początek w dniu 19 marca wykonano pieśni „Niepewność” i „Pieszczotka” do słów Mickiewicza, obie pieśni, które jako pierwsze ukazały się w roku 1838 w Berlinie, później włączone zostały do szóstego i siódmego „Śpiew-

nika domowego”. Następnie „Dziad i Baba” do słów Kraszewskiego, oraz „Triolet” do słów Tomasza Zana. W kilka lat po ukazaniu się pierwszych pieśni Moniuszki wydaje swój pierwszy „Śpiewnik domowy”, w którym od razu umieszcza utwór, na owe czasy niezwykle w formie swej śmiały, mianowicie balladę Mickiewicza „Świteziankę”. Kompozycja ta, w której Moniuszko połączył dramatyczny recytatyw z jakby operowym dialogiem i arjami, była w polskiej literaturze wokalne niesłychanym novum, spotkała się więc naturalnie z dużymi trudnościami wykonawczymi.

Wymienione te pieśni składają się na program pierwszej audycji (godz. 21.40), w której biorą udział jako wykonawcy: J. Hupertowa, K. Czekotowski oraz jako akompaniator prof. L. Urstein. Koncert poprzedzi słowo wstępne prof. S. Niewiadomski.

IMPONUJĄCY WZROST SŁUCHACZY POLSKIEGO RADJA.

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmożone zainteresowanie radjem w Polsce. Przed okienkami urzędów pocztowych tworzą się często długie ogonki osób zgłaszających odbior-

niki radjowe do rejestracji. Napływ abonentów Polskiego Radja jest obecnej zimy o wiele większy niż poprzedniej. Przeciętnie rejestruje się każdego miesiąca obecnego roku o 5.000 osób więcej niż w roku poprzednim.

Tendencja wzrostu liczby słuchaczy radja w Polsce trwa dalej. Obecnie liczba ogólna radjosłuchaczy dosięgła już 555.000.

Komu przypisać ten rzeczywiście imponujący wzrost liczby słuchaczy Polskiego Radja? Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, gdyż na ten skomplikowany proces składa się bardzo wiele czynników. W każdym razie jest to niewątpliwie zasługa atrakcyjności obecnego programu Polskiego Radja dogodniejszych warunków nabywania tanich i dobrych odbiorników na raty i wreszcie, co jest może najważniejsze, pogłębianiu się w społeczeństwie opinii, że współczesna rodzina nie może obyć się bez radja.

KÓŁKO DO SERWETY

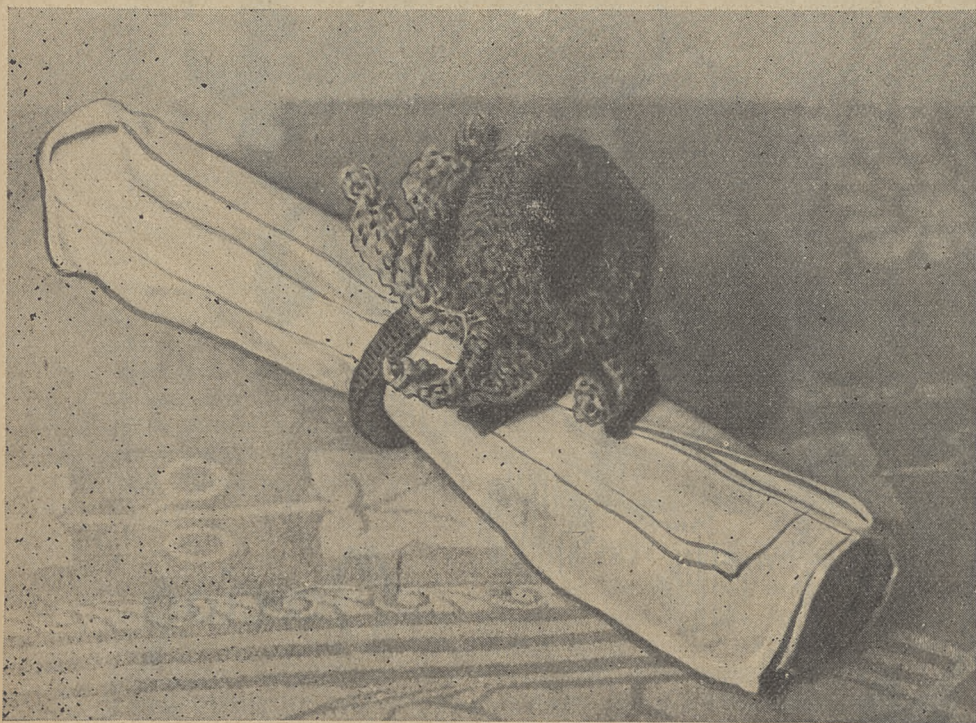
Welna Torreador f. „Trójkąt w Kole”

Szydełko kościane kółko drewniane, lub metalowe.

Kółko gęsto dziergać półsłupkami, żeby całe przykryć welną.

Kwiat: 1 rząd — kółko z czterech oczek łańcuszka, 2 rząd — w to kółko 16 słupków, 3 rząd — \times w pierwszy słupek poprzedniego rzędu jeden po-

dwójny słupek, w następny 2 podwójne słupki \times 4 rząd — w każdy podwójny słupek poprzedniego rzędu jeden słupek, 5 rząd — jak rząd 4, 6 rząd — w każdy słupek poprzedniego rzędu \times jeden półsłupek. 5 oczka, półsłupki w ten sam słupek \times kwiat skończony wszywamy 20 prądków



z czarnej welny, każdy zakończony węzełkiem.

Liście. 1 rząd — łańcuszek 15 oczek. 2 rząd — jedno oczko opuścić, 3 półsłupki w następne 3 oczka łańcuszka, 6 słupków na następne 6 oczek tegoż łańcuszka, 5 podwójnych słupków w resztę oczek łańcuszka.

Powtórzyć nie zrywając nitki jeszcze 5 razy.

Jak wszystkie 6 listków mamy gotowe zamknąć kółko półsłupkiem, zrobić 5 oczek łańcuszka, 6 potrójnych słupków ściągniętych w jedno oczko u góry w ostatni podwójny słupek pierwszego listka, powtórzyć jeszcze 5 razy i w ten sposób otrzymamy podstawę kwiatu do której gotowy już kielich wszywamy. Listki dziergać półsłupkami ciemniejszego koloru.

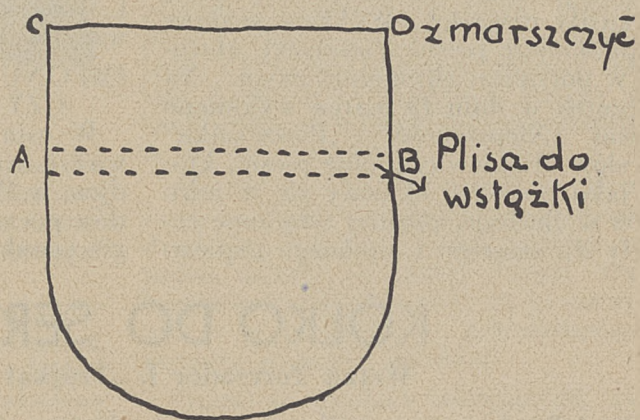
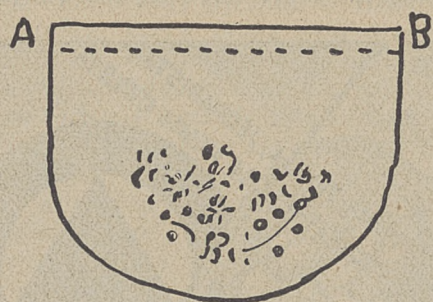
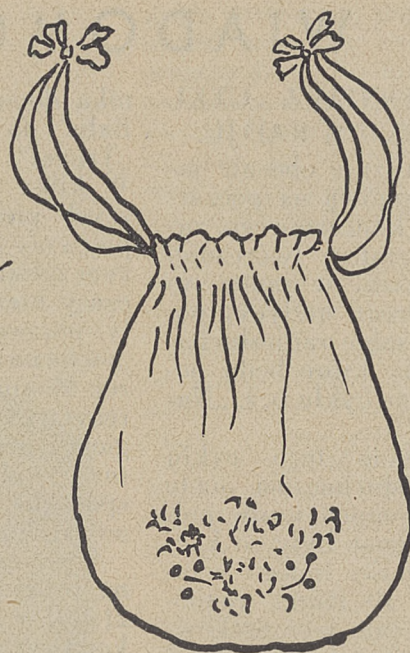
Kwiat przyszyć do gotowego już kółka.

Gotowe kółka w cenie 2 zł. są do nabycia u p. Herlaine, Nowy Świat 62 m. 31.

Fartuszek-torba

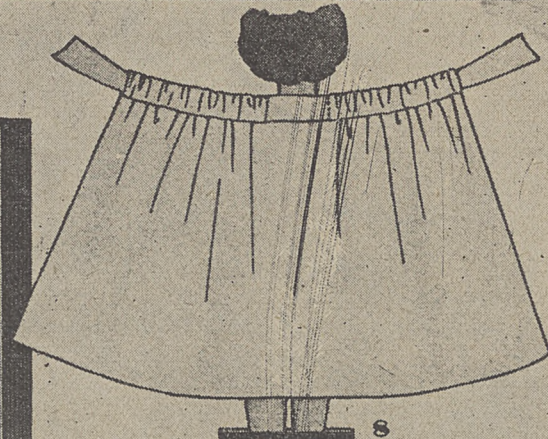
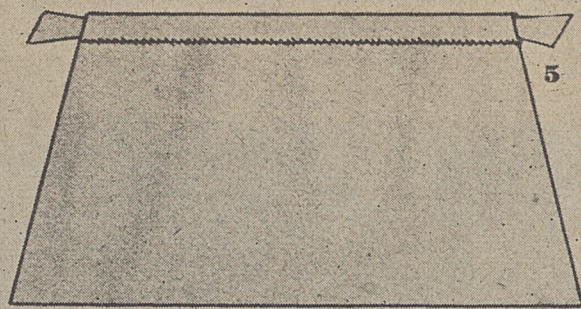
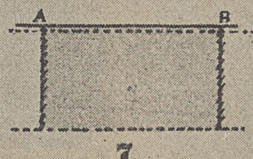
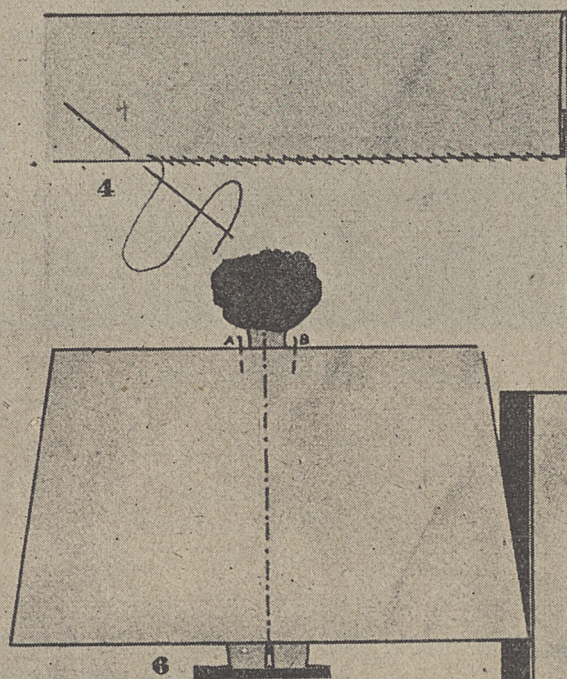


do robót



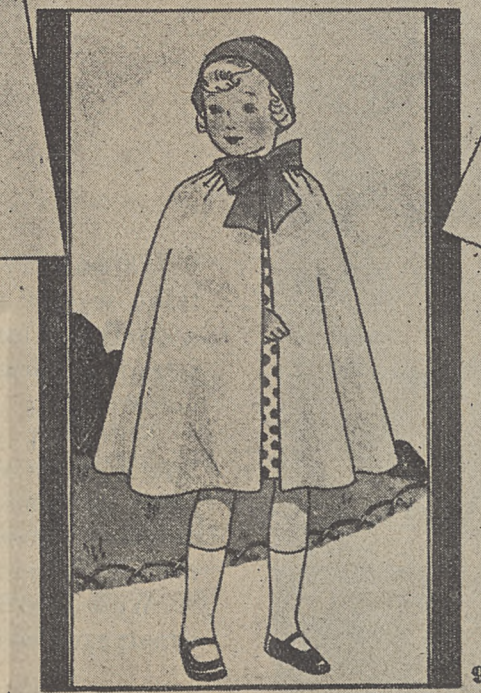
Marioł

Pelerynka dla mojej córeczki



Pelerynkę, której sposób wykonania podajemy na wzorze, można przerobić z płaszcza, albo ze spódnicy dorosłej osoby.

Po spruciu ubrania przeznaczonego do przeróbki trzeba uprać materiał w lekkim roztworze mydła, przesuszyć, zmaglować i uprasować przez płócienny gałganek. Mydło powinno być zupełnie wystudzone. Uprany materiał płóć się tak długo zmieniając wodę, dopóki woda nie będzie zupełnie czysta.



Krój i wykonanie pelerynki są proste i łatwe — wskazują je zresztą wyraźnie rysunki.

Pelerynkę ściąga się pod szyję na szeroką wstążkę przewleczoną przez odłożony obręb. Kokarda powinna być związana na stałe, a pelerynka zapięta na guziczek i pętelkę. Wstążka wiązana często niszczy się, traci świeżość i wykwint.

FARTUSZEK TORBA DO ROBÓT

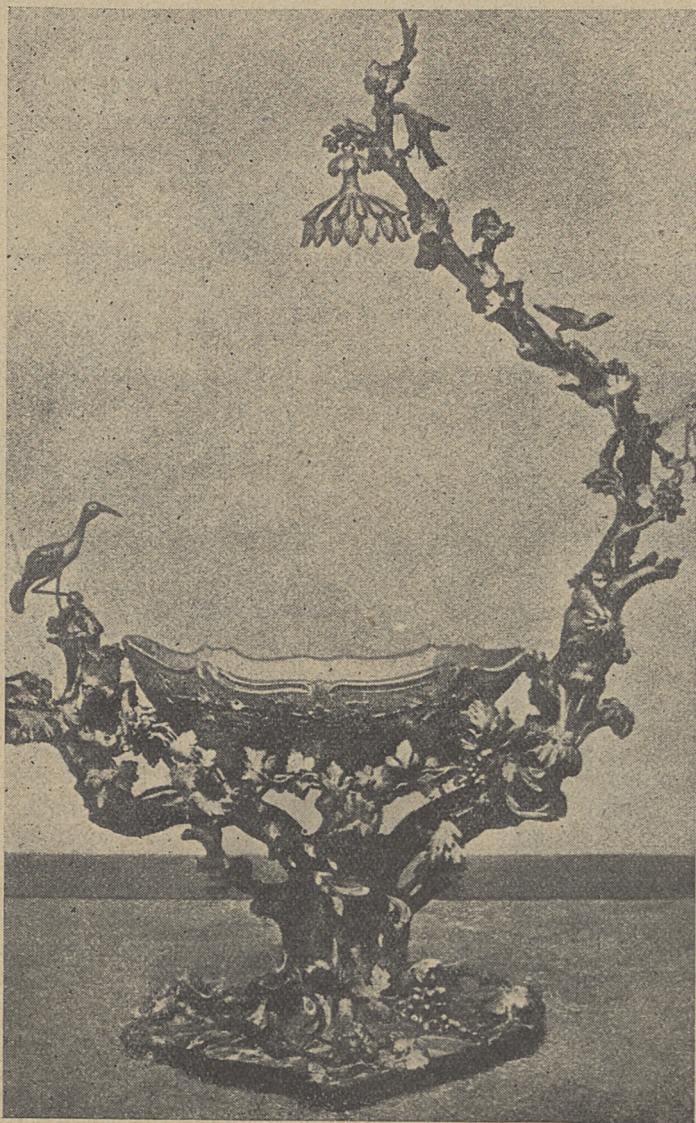
Wykroić trzy części fartuszka według podanego rysunku, zaszyć plisę — zakładkę szerokości 2 cm., ozdobić kolorowym haftem, połączyć części. Następnie przeciągnąć rostażki przez obie plisy i związać w kokardy na końcu. Przy karczku przyszyć rostażki do wiązania. Po skończonej robocie odwiązujemy fartuszek, karczek wraz z wiązaniem wsuwamy do torby i ściągamy rostażki przeciągnięte w plisę, otrzymujemy wtedy wygodną torbę do przechowania roboty.

KOLEBKA

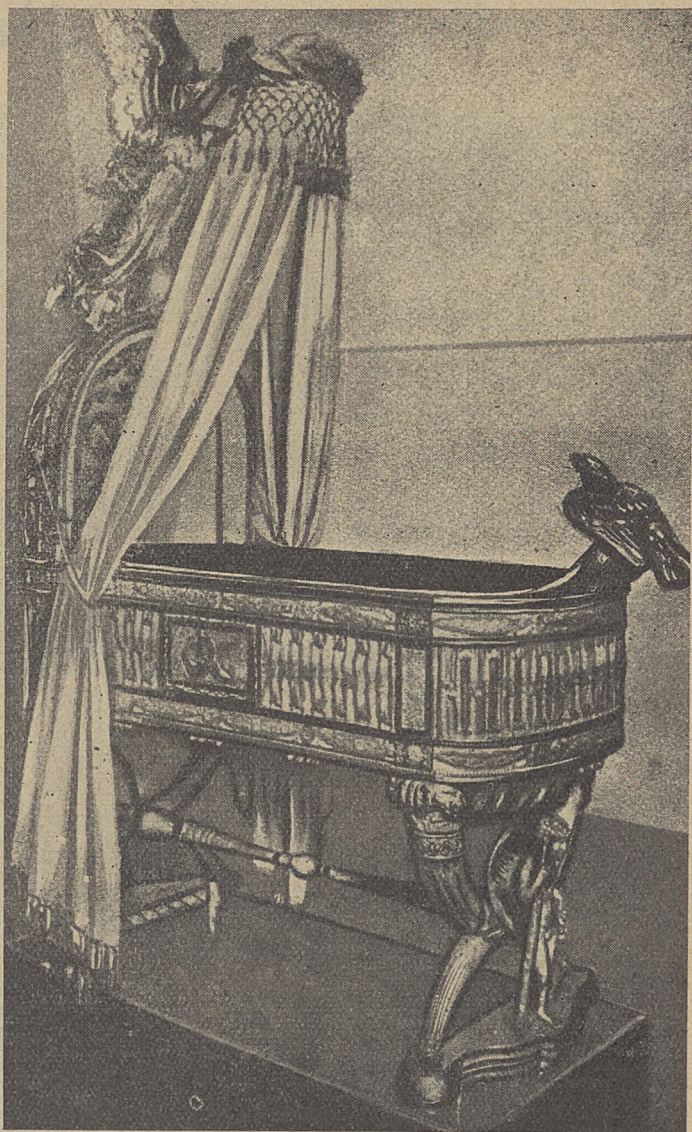
Pod tem hasłem odbyła się w Genui wspaniała wystawa poświęcona — kolebce... Wystawa rozsia-
dła się w dawnym pałacu dożów, gromadząc wspania-
łą i najliczniejszą kolekcję kolebek, jaką kie-
dykolwiek danem było oglądać, zbiorowo, oczom
ciekawej publiczności.

Kolebki wszystkich czasów, kolebki wszystkich
krajów. Niestety naszych tam nie było!

Wystawa została zorganizowana przez panie
z Towarzystwa Opieki nad Matkami. Zwiedzały
ją tłumy, a dochody przekroczyły najśmielsze
oczekiwania organizatorek.



Kolebka Króla Rzymskiego z 1811 r.



Kolebka wenecka z r. 1700.

Tajemniczy urok, jaki otaczał wystawę, to nie-
tylko wysoce artystyczny jej poziom, ale przede-
wszystkiem atmosfera macierzyństwa, emanująca
z tego jedyne w swoim rodzaju zespołu ekspozy-
cji.

Kolebki prymitywne, wytworne, kolebki ksią-
żęce i królewskie wszystkie podniesione do jed-
nej i tej samej godności, wszystkie otoczone ser-
decznym zainteresowaniem i rozculeniem tłumu
zwiedzających.

Większość krajów europejskich i liczne kraje
egzotyczne wzięły udział w tej oryginalnej wysta-

POPRAWIEZ WIEKI



Kolebka z Senegalu.

wie, która przynosi zaszczyt szlachetnej pomysłowości pań genueńskich.

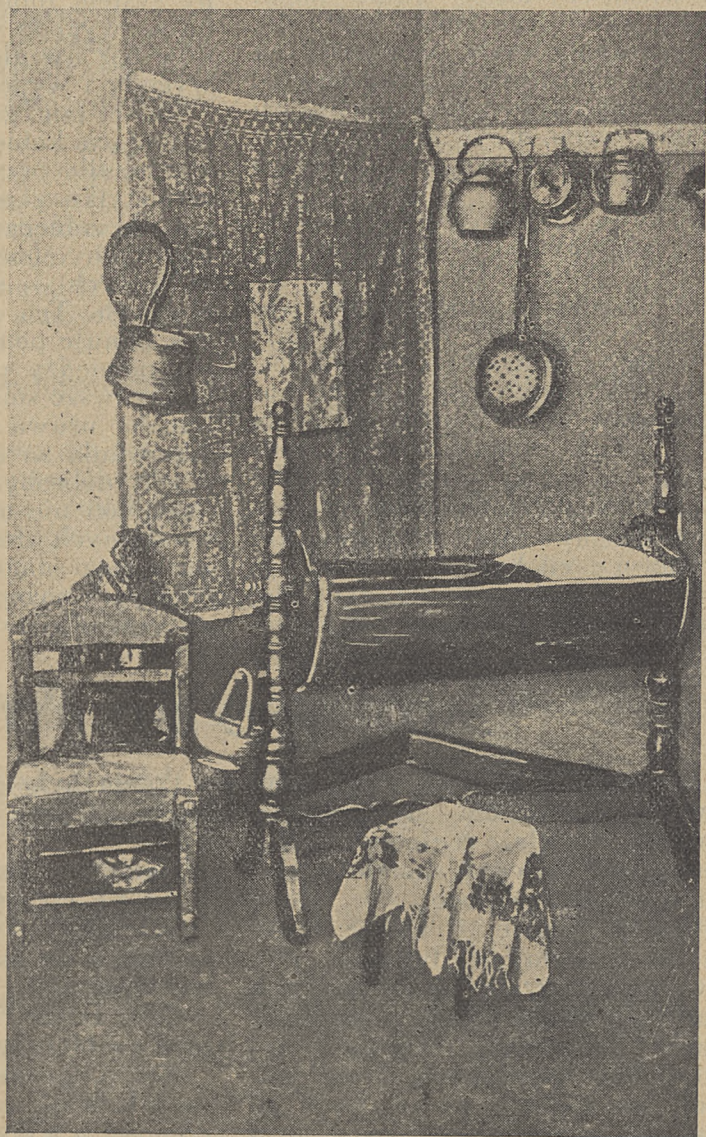
Czy może być piękniejsze i poetyczniejsze zestawienie, jak „Wystawa kolebek” urządzona na rzecz Towarzystwa Opieki nad Matkami?

Oczom publiczności nie przedstawiono kolebek jako poszczególnych eksponatów szeregowanych w jednej wielkiej sali. Każda kolebka została umieszczona jakby w oddzielnym, maleńkim pokoiku, na tle dekoracji dostosowanej do epoki i kraju, z którego pochodził eksponat.

Najwspanialsze i najciekawsze okazy dały: Holandia, Austria, Rosja, Japonia i Szwajcaria.

W dziale historycznym znajdowały się kolebki: Króla Rzymu, Marii - Teresy, Rudolfa Habsburga i budząca najwyższe zainteresowanie „już historyczna” kolebka małej księżniczki Piemontu Marii Pii, ofiarowana przez obywateli Neapolu.

Wystawa kolebek, rozciągała swój czar przez długie tygodnie, zapisując się w pamięci tych, którzy ją zwiedzili podwójnymi zgłoskami: pełnego zadowolenia artystycznego i najwyższego uczuciowego napięcia.



Kolebka ludowa włoska.

W OBRONIE DNIA POWSZEDNIEGO

A N K I E T A.

Ankieta ogłoszona w pierwszym numerze Tygodnika Kobiety z roku ubiegłego, była powołana do „bronienia pogody i równowagi dnia powszedniego”.

Pytanie: „Jakie są najżywotniejsze troski Pani domu i jak na nie zaradzić należy” zamykało w sobie cały świat naszych bolączek, kłopotów, wszystkiego co godzi właśnie w pogodę naszego życia codziennego.

Materiał „ankietowy” powinien być przynieść bogaty temat dyskusyjny. W wyobraźni naszej miał on być kanwą, na której haftowałybyśmy wspólnie lepsze jutro przeciążonej Pani domu, na podstawie wyraźnie skrytykowanego zarzutów i wyraźnie podanych projektów zwalczania zła, które jest naszym wspólnym wrogiem.

Skończyło się na pięknych nadziejach.

Nie wiem, czy nasze Panie domu nie mają żywotnych trosk, czy siłą przyzwyczajenia żyły się z nimi tak serdecznie, że czują lęk przed chwilą, w której zniknęłyby z powierzchni ich życia domowego, dosyć że odpowiedzi na ankietę nie przyniosły realnego materiału.

A teraz zastanówmy się wspólnie co nam najdotkliwiej dezorganizuje życie.

Więc przedewszystkiem podstawowy brak wykształconej, fachowej służby domowej. Odczuwa go każda z nas, odczuwają najdotkliwiej te, które muszą pracować poza domem zdane na łaskę i niełaskę nieraz nawet bardzo życzliwej i oddanej, a jednak rzadko kiedy odpowiedzialnej, pomocnicy.

Nie będziemy tutaj rozpatrywały ich wad i niedoborów. Znamy je wszystkie. Lepiej pomyśleć nad tem, jak przeciwdziałać bolączce, która nie

tylko utrudnia nam życie, ale godzi w kulturę naszych domów, w nasze, z takim wysiłkiem budowane budżety.

Potrzebna tutaj jest zbiorowa inicjatywa. Musimy wreszcie spowodować uruchomienie w Polsce szeregu szkół zawodowych, szkolących służbę domową, dostarczających jej nie tylko garstce wybranych, ale jak najszerszemu ogółowi. Zagranica posiada takie szkoły. Ich absolwentki traktują swój „zawód”, jako zawód, a nie jak zło konieczne, albo poświęcenie.

Dlaczego zatem u nas tylko się słyży i czyta o takich czy innych kursach, szkołach, a niema się dostępu do ich absolwentek? Wyrzekamy wszystkim na ten fatalny stan rzeczy, ale wyrzekanie nie posunie nas, ani o krok naprzód!

Drugą zasadniczą troską, troską nagminną pani domu jest bezprzykładowy system robienia jej odpowiedzialną za wygodę wszystkich domowników bez uwzględnienia jej własnej wygody i wypoczynku.

Nawet tam, gdzie w grę wchodzi pracująca kobieta i bezrobotny mężczyzna siłą przyzwyczajenia ona musi nie tylko zapracować na utrzymanie, ale zabiegać o potrzeby i wygodę mężczyzny, począwszy od rzeczy zasadniczych — skończywszy na drobiazgach. Ten sam niezdrowy stosunek panuje pomiędzy matką, a dziećmi, pomiędzy panią domu, a służbą. Ona zawsze stosuje się do innych dba o nich, usuwa z ich drogi trudności, odpowiada za ich wypoczynek, rozrywki, dobrobyt.

Dopóki nie uzdrowimy tych nie normalnych stosunków, wprowadzając system samowystarczalności w wychowanie naszych dzieci, będziemy wiecznymi niewolnicami, niewolnicami

mi będą pokolenia kobiet, które przyjdą po nas.

Trzecią dotkliwą troską Pani domu jest brak poszanowania czasu zarówno przez nią samą, jak i przez jej otoczenie. Nieumiejętność liczenia się z godzinami wogóle, a z godzinami posiłków w szczególności, dezorganizuje życie domowe, doprowadza do tego, że na nic, nigdy niema czasu, że życie schodzi na oczekiwanie, opóźnieniach, a wślad za nimi na gorączkowym pośpiechu.

Dużo byłoby jeszcze trosk do omówienia. Sądzę jednak, że skreślenie tych trzech zasadniczych z powierzchni życia domowego, uzdrowiłoby je podstawowo, odciażając panią domu, zapewniając jej prawo do „wolności” tak często zagrożonej brakiem odpowiedniej pomocnicy, wiecznym wysługiwaniem się otoczeniu i marnotrawieniem czasu, który przesypuje się, jak piasek przez palce.

A więc w pierwszym rzędzie postaramy się wspólnymi siłami i wspólną inicjatywą o uruchomienie szkół zawodowych dla służby domowej, podnosząc równocześnie ten pseudozawód do wysokości zawodu godnego poszanowania.

Chowajmy dzieci nasze w atmosferze samowystarczalności, która zaszczerpi im poszanowanie cudzej indywidualności, cudzych praw i poczucia własnych obowiązków.

Liczymy się same z czasem i z ustanowionymi organizacją życia godzinami — żądamy kategorycznie od wszystkich domowników poszanowania czasu, a w domach naszych zaplanujmy spokój i ład, a my same wyzwolimy się wreszcie spod przekleństwa zamkniętego w słowach „nie mam czasu”.

Wanda Dobrzańska.

Co wczoraj było bajką

W zamierzonych latach mego dzieciństwa zaczytywałam się bajkami Glińskiego. Zupełnie realnymi, przedmiotami były dywany samoloty, stoliczki samonakrywające się, różne przedmioty martwe i nieme, zwierzęta przemawiające ludzkim głosem w razie potrzeby. Jako podłotek przeniosłam swoje sympatie na Jules Verne'a. Podwodny „Nautilus” był przedmiotem największej mojej admiracji, znalezienie się w takim cudzie-statku, oglądanie przez jego szyby tajemników życia podmorskiego szczytem marzeń.

Potem były długie lata rzeczywistości życiowej bez czasu na marzenia.

Natomiast coraz to inne bajki stawały się rzeczywistością.

Telefony — dające możliwość porozumienia się na prawie nieograniczonej odległości.

Głos ludzki uwieczniony na płytach gramofonu.

Radio roznoszące nie tylko muzykę na falach eteru, lecz i podające wiadomości o wypadkach nieomal w tej samej chwili kiedy one mają miejsce.

Żegluga powietrzna i żegluga podmorska — dywany samoloty i Nautilusy na każde zawołanie.

Nie wynaleziono wprawdzie dotąd sposobu wyrobu złota, (o wynalazku Dunikowskiego coś znowu zagłuchło) a głównie sposób zaopatrywania w to złoto wszystkich potrzebujących.

No i dotąd nie było słyhać o odpowiedniku stoliczka „sam nakryj się”.

Ludzie i dotąd pracują po to aby być sytymi. Wszystkie inne potrzeby

ustępują przed najważniejszą, przed potrzebą zaspokojenia głodu.

A głodnych bywa coraz więcej.

Nawet tym, których stać było na najwyszukańsze, naiwykwintniejsze dania higjena kazała ich sobie odmawiać.

Coprawda ci ostatni nakazów tej pani higjenu nie bardzo słuchali.

Za wyjątkiem pań odchudzających się.

Te ostatnie gotowe były nawet nie jeść byle tylko zachować „linję”.

Aż gruchnęła wiadomość o nowym, bajecznym wynalazku, mającym uszczęśliwić ludzkość całą.

Podobno wynaleziono spożywcze pigułki syntetyczne.

Wynaleziono je oczywiście w Ameryce, kraju największych udoskonalen technicznych — i jednocześnie najgorszej kuchni.

Czy nie ucieczka przed tą ostatnią była matką nowego wynalazku!

Wiadomość ta, która przeszła prawie niepostrzeżenie, mnie oszołomiła.

Jeżeli to prawda? Jeżeli dla podtrzymania sił człowieka, dania mu możliwości nie tylko życia, lecz i rozwoju wystarczy jakaś jedna pigułka czy pastylka — co za przewrót w dziejach, w życiu codziennym, całej ludzkości.

Zniknie z oblicza ziemi praca dla chleba, każdy z nas czas przeznaczony na tę przyziemną pracę dla chleba będzie mógł zużywać na rozrywki, wypoczynek, (po czym?) różne piękne i wzniosłe cele.

Fabrykacją owych zbawczych pigulek zajmą się, zawsze dbale o dobro i wygodę swoich obywateli rządy poszczególnych państw, (a może do tego czasu nie będzie poszczególnych

państw? Może będzie „paneuropa”, a może nawet „pańświat” cały).

Wszystkie inne fabryki i zakłady spożywcze staną — bo będą zupełnie nieużyteczne. Będą tylko oprócz zakładów syntetycznego odżywiania, czynne monopol spirytusowy i monopol tytoniowy, oba nietykalne. Chyba, chyba że kiedyś, ktoś wynajdzie krople syntetyczne zastępujące wszelkie napoje no i jakiś dymek syntetyczny zastępujący palenie.

Powstaje nowe ministerstwo syntetycznej aprowizacji, mające agendy w miastach wojewódzkich i starościńskich.

Co za masa nowych posad!

Zresztą los wszystkich urzędników państwowych polepszy się znacznie.

Nie będzie potrzeby powiększania uposażeń, ani narzekań na ich obcinanie. Większa połowa poborów urzędniczych idzie obecnie na wyżywienie ich samych i ich rodzin. Ta połowa będzie zastąpiona odpowiednią do stanu rodzinnego ilością pigulek, ilością nie podlegającą redukcji a zatem nie będzie kłopotu skąd wziąć na obiad po piętnastym i z czego zapłacić rachunki u rzeźnika, mlekarza, sklepikarza, oblegających urzędnika zaraz po pierwszym.

Nie będzie ciężkich prac polowych, znikną z oblicza ziemi sady i warzywniki. Nie będą się ludzie martwili o brak lub nadmiar deszczu, o zgniętą zimę, o opóźniającą się wiosnę, o letnią posuchę, o zbyt wczesne przymrozki jesienne!

Skończą się krwawe hekatomby uboju rytualnego!

Wogóle wszystko się zmieni i to tak radykalnie, że nawet ludzie obdarzeni najbujniejszą wyobraźnią nie potrafią sobie przedstawić jak to będzie.



**- to wyborne przysmaki
i treściwe pożywienie!**

A musi być pięknie i ludzie muszą być szczęśliwi — chyba że wynajdą sobie jakieś nowe zmartwienie.

Naprzykład brak apetytu — bo zawsze będą syci.

Albo brak smaku — bo pigułki zapewne będą bez smaku.

A jeżeli będą miały smak to jaki.

Jeden i ten sam nie zadowolni Antka z Powiśla, którego ideałem jest boczek, salceson i kiełbasa i panna dyrektora banku uznającego tylko lososia z wody z tatarskim sosem, kuropatwę z sardelowym masłem, lub kompotem morelowym i szparagi nie inaczej jak z sosem „mousseline”. Pod tem i ponad tem, obok i w środku jest tyle innych gustów do zaspokojenia

Wolę o tem nie myśleć, — i tak mój umysł tego objąć nie potrafi.

Elżbieta Kiernarska.

Ulgi dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety

PRZYPOMINAMY O ULGACH UZYSKANYCH DLA PAŃ PRENUMERATOREK, do korzystania z których uprawnia kwit na opłaconą prenumeratę za miesiąc bieżący. Ulgi przyznały następujące firmy:

1. CZYTELNIĄ PRZY KSIĘGARNI SZYLLINGA — ul. Szpitalna 10.
2. „MADELEINE” — INSTYTUT RACJONALNEJ KOSMETYKI Dr-owej Magdaleny Poznańskiej — ulica Mokotowska 52 — tel. 8-08-57.
3. PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH MARJI PŁACZKOWSKIEJ — ulica Żulińskiego Nr. 5 m. 11. tel. 7-06-01.
4. ZAKŁAD KUŚNIERSKI — KAZIMIERZ WOLFF — ul. Przemysłowa 54.
5. PORADNIA MODY — ul. Świętokrzyska 17 m. 5 tel. 6-76-72. — Wykroje bibułkowe, wielki wybór żurnali zagranicznych, porady, wskazywanie źródeł zakupów. Zniżka dla Prenumeratorek Tygodnika Kobiety 20% od cen cennika.

Toaleta Pani

Jak ją urządzić?

Zawsze zależnie od tego czy jest ona tą reprezentacyjną tualetą ustawioną w sypialni, czy poprostu musi się zadowolnić niewielkim stolikiem umieszczonym w łazience, lub też podporządkować prawom dyskrekcji stosowanemu w jednym jedynym pokoju mieszkalnym.

Ta pierwsza z rzędu — ta uprzywilejowana — zachowa napewno pozory wysoce dekoracyjne.

Garnitur z kryształu, albo pięknie rżniętego szkła w dyskretnych barwach. Flakony perfum i wody kolońskiej. Wytworne drobiazgi. W szufladkach ukryte dyskretnie przyrządy i przyrządiki, liczne kosmetyki, które



służą pani dysponującej nadmiarem czasu i dostateczną ilością pieniędzy, do kultywowania urody.

Lustro, w którym pani może skontrolować swoją sylwetkę nie tylko od stóp do głów, ale i pod wielorakimi kątami widzenia; doskonale oświetlenie, zarówno dzienne, jak i sztuczne; wygodny, miękki fotelik, w którym można tak rozkosznie wypoczywać polerując pięknie utrzymane paznokcie, szczotkując pukle lśniących włosów, oddając się drobiazgowym zabiegom pielęgnowania urody.

Tualeta umieszczona w łazience — ubieralni, tej „żrenicy oka“ współczesnej kobiety, będzie tak jak i ona bezpretensjonalna, prosta i celowa. Stolik z szufladką pokryty szklanym blatem. Na nim jedynie przedmioty potrzebne, wolne od pretensjonalnej reprezentacyjności, a jednak niezbędne i pomocne przy kultywowaniu tej najsilniejszej broni — wdzięku i urody.

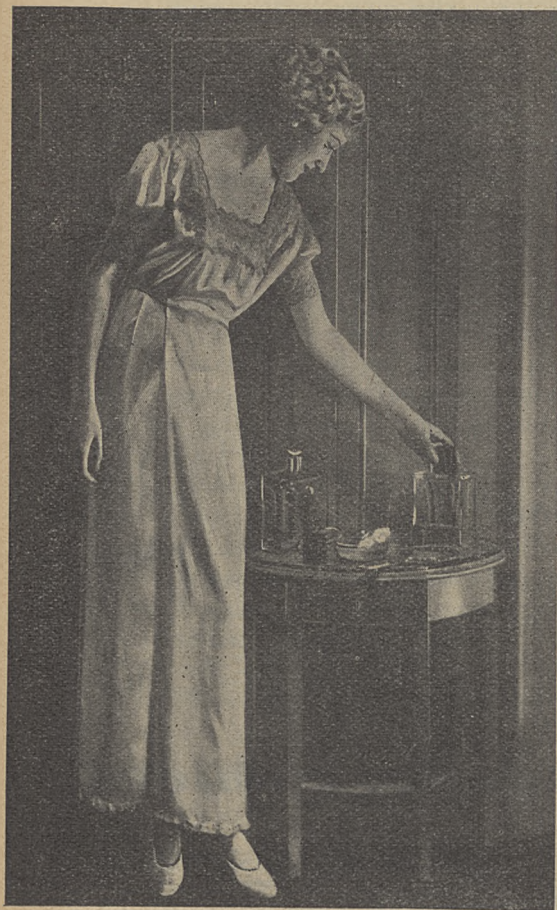
Na szklanej półeczce, zawieszanej ponad stolikiem, kosmetyki, którymi posługuje się pani. Pośrodku stolika

— lustro, przed nim ułożone szczotki, grzebienie przyrządy do manicure. W szufladce drobiazgi.

Tualeta, której nasza jednopokojowa egzystencja narzuca obowiązek dyskrekcji będzie już całkowicie pozbawiona dekoracyjności. Najlepiej ukryć ją w stoliku o odkładanym blacie, w stoliku o typie staroświeckiego kantorka, co to umie ukryć w swoim wnętrzu skarby niedostępne dla ludzkiego oka.

Właśnie te skarby współczesnej pani znikną na dzień w zagłębieniach i szufladkach pomysłowego mebelka. aby przy wieczornej i rannej toalecie rozłożyć się wygodnie na odchyłonym blacie i zniknąć znów po spełnieniu swej szczytnej roli konserwowania urody i podnoszenia wdzięku pani.

Joanna.



Zapraszamy wszystkie Panie Prenumeratorki na wieczór Tygodnika Kobiety, który odbędzie się w Ipsie – Królewska 13 (Ziemiańska Artystów) dnia 1-go kwietnia r. b. we środę. Początek o godzinie 8-ej wieczór.

Łyżki i miski

W królestwie łyżek i misek powinna panować racjonalna klasyfikacja. Miski gliniane, polewane, a szczególnie niepolewane i łyżki drewniane odznaczają się wybitną „siakliwością”. Ich wnikliwe ścianki chłoną z łatwością aromaty i tłuszcze, to też racjonalna gospodarka kuchenna powinna polegać na określeniu przeznaczenia poszczególnych na czyń kuchennych na niewyprowadzaniu ich z raz określonej roli.

Łyżki używane do mieszania sosów, potraw tłustych, potraw o swoistym aromacie (dania z cebulą, kapusta i t. p.) w żadnym razie nie mogą być używane przy przyrządzaniu dserów, tak jak i gliniane miski, oraz garnuszki napozór czyste, a jednak przesiąknięte tłuszczem, nie powinny nam służyć do ucierania żółtek z cukrem, migdałów, rozczyniania ciasta, ucierania kremów, mycia owoców i t. p.

Ta sama klasyfikacja obowiązuje i przy używaniu rondli. Szczególnie rondel do mleka i rondel do kompotu powinny korzystać ze specjalnego prawa ochronnego, które nie pozwala na gotowanie w nich dań postronnych.

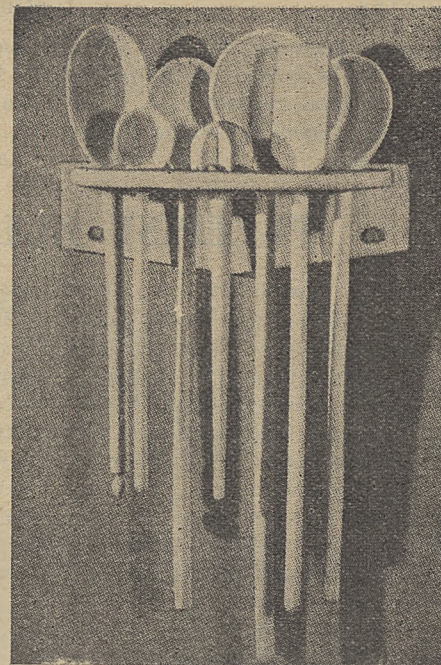


Jeżeli młodej, niedoświadczonej i „wyższej” ponad takie drobiazgi, gospodyni wydawałoby się przesadą powyższe wskazania, niech spróbuje „nieskazitelnie czystą” miskę glinianą, na której naprzykład doprawiała pasztety, wierciła majonez i t.p., wstawić do ciepłego piecyka. Obecność zakonspirowanych: tłuszczu i aromatu przemówią same za siebie!

Wracając do łyżek, nie powinno się ich w czasie gotowania kłaść gdzie popadnie: na brzegu blachy, na stole. Od tego jest garnuszek z gorącą wodą, aby trzymać w nim łyżki i mieć je stale czyste pod ręką.

Wadliwym zwyczajem jest też chowanie łyżek drewnianych wilgotnych. Drzewo przetrzymywane w stanie mokrym prędko i atwo siemnieje — dlatego też w wielu gospodarstwach spotykamy łyżki drewniane, białe z chwilą nabycia, niemal że brązowego koloru już po krótkim okresie używania.

Łyżka powinna być umyta, wyszorowana proszkiem, opłókaną, wytarta, obsuszona i dopiero schowana do szuflady, albo najlepiej umieszczona w otworze specjalnego wieszadła, które podajemy na wizerunku



W baterji naszych łyżek kuchennych powinny się znajdować łyżki różnej wielkości od najmniejszych do dużych, najpraktyczniej będzie zaopatrzyć się w dwie baterje łyżek o odmiennych kształtach, przeznaczając jedną do potraw słonych, drugą — do słodkich. W ten sposób ułatwimy sobie podział ról pomiędzy naszymi łyżkami.

Praktyczna.

OBIAD DIETETYCZNY

(Proporcja na 4 osoby)

1. Sałatka-surówka z czarnej rzodkwi.
2. Zupa: krem selerowy z grzankami.
3. Kurczęta jarskie z soi.
4. Müsli.

Sałatka-surówka. Cwierć kilo czarnej rzodkwi (długiej lub okrągłej) utrzeć na specjalnej tarce do surówek („uniwersalna”). Posolić lekko, dodać soku z cytryny do smaku, wymieszać, połać oliwą lub śmietaną. Przybrać zieloną sałatą lub szczypiorkiem siekanym.

Krem selerowy. Ugotować smak z jarzyn: 2 litry wody, 1 średnia marchewka, 1 pietruszka, $\frac{1}{8}$ główki kapusty, 1 cebula, $\frac{1}{2}$ pora, garść białej fasoli, 2 grzybki suszone, 2 selery. Zrobić zaprażkę z $\frac{1}{2}$ łyżki masła i $\frac{1}{2}$ łyżki maki, $\frac{1}{2}$ ugotowanego selera przetrzeć przez sito a $\frac{1}{2}$ pokrajać na drobne paski, dodając trochę krajanej marchewki i pietruszki. Na wydaniu wlać do wazy jedno żółtko, rozbite w $\frac{1}{2}$

szklanki śmietanki surowej. Grzanki podać osobno.

Kurczę jarskie z soi. 4 garście soi brunatnej wymyć w wilgę dnia w wodzie, potem zalać gorącą wodą. Gdy łupinki zaczną się oddzielać, wyłuskać ziarenka i zalać je ciepłą wodą na noc. Nazajutrz gotować w małej ilości wody na wolnym ogniu aż zmiękną (około trzech godzin). Osączyć na durszlaku, przepuścić dwa razy przez maszynkę. Kto lubi, może zemleć razem pół przesmażonej na maśle cebuli. Zemleć razem kapustę, ugotowaną na smak do zupy, pół pietruszki gotowanej i pół bulki, rozmoczonej w mleku. Wszystko dobrze wymieszać, dodać soli do smaku, szczyptę papryki, jedno całe jajko, jedną łyżeczkę maki kartoflanej lub pszennej. Z masy tej formować okrągłe placuszki, w które nakładać farsz, taki jak do kurcząt (bułeczka, masło, koper). Złączyć brzegi, nadać placuszkom żadaną formę, utarzać w mące i smażyć na ma-

śle (lub) oliwie) na niezbyt silnym ogniu.

Podać do tych kurcząt sałatę zieloną lub sałatę-cykorję.

Müsli. 4 łyżki płatków owsianych zalać wodą lub mlekiem na 5–6 godzin, ażeby zmiękły, ale nie były rzadkie. Na gęstej tarce utrzeć 4 obrane ze skórki

średniej wielkości jabłka i razem z płatkami ucierać w misce, dodając do smaku miodu i soku z cytryny. Na wydaniu dodać 2 łyżki ubitej na krem śmietanki i dwie łyżki utartych orzechów. Wydając, posypać jeszcze orzechami i ubrać orzechami całymi.

Jadłospis tygodniowy postny

NIEDZIELA

Buljon z jajami w koszulkach
Karp zapiekany w śmietanie—
kaszka krakowska na sypko.
Selery w sosie pomidorowym.
Suflet pomarańczowy.

PONIEDZIAŁEK

Zupa neapolitańska z makaronem, na smaku z jarzyn.
Kotlety wołyńskie — sos rumiany cebulowy.
Marchewka z groszkiem.
Bucht drożdżowy z konfiturą.

WTOREK

Barszcz żytni zabielały —
kartofle.

Klusieczki krajane z jarzynkami.
Bliny z sokiem.

ŚRODA

Zupa purée z fasoli — grzaniczki.
Budyń z kapusty — masło klarowane.
Torcik orzechowy z konfiturą, albo z sokiem.

CZWARTEK

Zupa grzybowa ze śmietaną i kaszą perlową.
Cebulki nadziewane farszem z bułeczki — kartofle przy-smażane.
Kisiel z soku ze słodką śmietanką.

PIĄTEK

Barszcz małorosyjski.

Kotlety z ryżu — sos buljonowy, albo kaparowy.

Jabłka i morelki suszone w galarecie.

SOBOTA

Zupa julienne na buljonie z kluseczkami z naleśników.

Jaja w koszulkach w sosie pomidorowym — kartofle.

Racuszki z konfiturami.

PRZEPISY KULINARNE

Kotlety Wołyńskie. 1 kg. kartofli, 5 jajka, tyle mąki, aby ciasto dało się rozplaszczyc, soli do smaku. 1/2 główki kapusty, cebula, 2 koski buljonu, 5 dk. masła. Jajko i bułeczka tarta do skrącenia, masło do smażenia.

Przyrządzić ciasto z ugotowanych kartofli, podług proporcji. Kapustę poszatkować cieniutko, sparzyć, osączyć. Cebulę posiekać, przesmażyć z masłem, włożyć kapustę, buljon, dusić 20 minut bez przykrycia, wystudzić.

Podzielić ciasto kartoflane na równe części, rozplaszczając każdy kawałek oddzielnie na desce posypanej mąką pszenną. Kłaść pośrodku farsz z kapusty, cebuli, buljonu, zalewając ciasto, formować zręczną, podługnie kotlety. Maczać kotlety w jajku rozbitym z odrobiną wody zimnej, skrącać w tartej bułeczce, smażyć na rumiano na dosyć obfitem maśle. Wyrzucać wprost z patelni — oddzielnie w sosjerce sos kaparowy, albo rumian, cebulowy.

Kluseczki krajane z jarzynkami. Poszatkować w cienkie paski 2 marchewki, 1 pietruszkę, 1 cebulę, 4 ćwierć główki kapusty włoskiej, kawałek selera, 1 pora. Rzucić na roztopione masło, podlać paroma łyżkami buljonu, dać 1 listek bobkowy, parę ziarn pieprzu, parę ziarn ziela angielskiego, posolić. Dusić bez przykrycia 20 minut.

Zagnieść dosyć twarde ciasto z 1/2 kg. mąki pszennej, 2 jajek i letniej wody. Rozwałkować, oprószyć mąką, pokrajać na paski, ułożyć jeden pasek na drugim i krajać wpoprzek wą-

skie kluseczki. Rzucić kluski na obfitą, wrzącą wodę, lekko osoloną, zagotować pod przykryciem, a gdy spłyną na wierzch wylać na durszlak i przelać kilkakrotnie wrzącą wodą. Osączyć, włożyć do ogniotrwałej rynki, polać masłem przesmażonym z cebulką, dodać jarzynki, wymieszać, wygrażać w piecu. Podawać na stół z rynką.

Kotlety z ryżu. 30 dk. ryżu, 1/2 cebuli, czubata łyżka masła, sól, pieprz biały, siekana zieleńka, 2 jajka. Jajko i bułeczka do skrącenia, masło do smażenia.

Wymyć czysto ryż w zimnej wodzie. Rzucić na obfitą wrzącą wodę, gotować parę minut, odlać, osączyć. Poddusić drobno siekaną cebulę w maśle, włożyć ryż, podlać buljonem, wstawić do pieca, a gdy już będzie miękki wyjąć z pieca i wystudzić. Rozetrzeć na misce łyżkę masła na śmietanę, dodawać po jednym jajku i dalej ucierać. Gdy się wytworzy gładka masa dodać ryż, doprawić do smaku solą, odrobiną białego pieprzu, wsypać siekaną zielenkę, wymieszać. Formować podługne kokiety, maczać w jajku, skrącać w bułeczce tartej. Smażyć na złoty kolor na obfitem maśle. Podawać wprost z patelni z dowolnym sosem: pomidorowym, grzybowym, pieczarkowym, kaparowym, beszamelowym.

Omlet naturalny. Robiąc omlet naturalny liczymy 2 jajka na jedną osobę. Sposób przyrządzania wybornego omletu podaje poniżej, zaznaczając, że omlet jest daniem opatrnościowym,

czemś w rodzaju „pogotowia rantunkowego”, którym można uzupełnić każdy posiłek. Omlet naturalny ma rozciągliwe zastosowanie. Może być podany jako tak zwane danie wstępne i jako deser. Wszystko zależy od tego z czym go podamy: z grzybami, jarzynkami, rybą wędzoną, konfiturami, czy owocami kompotowymi.

Rozkłócić w garnuszku surowe jaja, tak aby się żółtka z białkami połączyły, jednak nie spieniły. Dodać na każde 2 jaja 2 łyżeczki słodkiej, albo jeszcze lepiej młodej, kwaśnej śmietany i na czubek noża proszku do pieczenia. Do omletu, który ma być podany na deser — tylko szczyptę soli, do uzupełnionego jarzynami, lub rybą, czy zieleńką siekaną — trochę więcej soli. Roztopić na patelni tyle masła, aby pokryło całą patelnię. Wylać jaja, postawić na dosyć ostrym ogniu, a gdy się zasmażą zmniejszyć ogień, przykryć patelnię pokrywą i trzymać tak dopóki się jaja całkowicie nie zetną. Zsunąć gotowy omlet na wygrzany półmisek, składając go na pół. Przybrać powierzchnię konfiturami, albo owocami kompotowymi osączonymi z syropu.

Jeżeli podajemy omlet z far-

szem z ryby, pieczerkami, grzybami, jarzynkami, pomidorami duszonymi, kładzie się dodatki na omlecie przed zdjęciem z patelni, poczem omlet zręcznie zwija i zsuwa na półmisek. Trzeba smażyć w ostatniej chwili i podawać wprost z patelni.

Krem z pomarańcz. 1/2 litra mleka, 1 paczka cytrynowego proszku budyniowego D-ra Oetkera, 1—2 jaj, 75 — 100 gr. cukru (zależnie od tego, czy pomarańcze są mniej lub więcej słodkie), 2 pomarańcze.

Do ozdoby: 1 mała pomarańcz.

Z 1/2 litra mleka odlać 6 łyżek stołowych, rozpuszczając w nim proszek budyniowy oraz żółtko. Tymczasem zagotować pozostałe mleko z cukrem i otartą skórką pomarańczy, dodać rozmieszczony płyn, zagotować 2 minuty, odstawić z ognia, dodać sok pomarańczowy do kremu i ubić mątejką aż do ostygnięcia. Wkońcu dodać piankę z białek, wyłożyć krem do salaterki szklanej lub kieliszków od wina i ozdobić kawałkami pomarańczy. Można również podać do kremu biszkopciki lub herbatniki.

Uwaga. Wskazaniem jest przyrządzenie kremu krótko przed użyciem lub też trzymanie go na lodzie.

Rozwiązanie rebusa Aliny Kwiecińskiej z Nr. 7 Tygodnika Kobity:

POPIERAJ KOBIECĄ SPÓŁDZIELNIĘ WYDAWNICZĄ.

Dobre rozwiązanie nadesłały Panie: Bielecka Janina z Warszawy. Błażejewska Marja — Łąbki k. Warszawy. Bogdańska Wanda Jabłonna k. N. Tomysła. Galkowska Zofja z Kowna. Herbstmanówna Niemrowa Worota — Warszawa. Kaczyńska M. — Warszawa. Książewska Elza — Gródek Jagielloński. Orzeszko Halina — Gołków k. Warszawy. Perkowska Krystyna z Wolbromy — Międzyrzec. Roźdiestwieńska Halina — Warszawa.

Nagrodzone zostały drogą losowania Panie:

Książewska Elza z Gródka Jagiellońskiego i Wincewiczowa Marja z Międzyrzecza.

TREŚĆ NUMERU: List otwarty do Panów Posłów i Senatorów. Równouprawnienie życia biurowego — *Marja Szachówna*. Polki z okresu ruchów powstańczych — *Dr. Marja Wróblewska*. Za pięcioma stawami — *Marja Dobrowoloka*. Kobieta emigrantka — *Inel*. Okno na świat. *Argus*. Uzurpator — powieść. — *William Locke*. Muzeum Tatrzzańskie. — *Zofja Jędrzejewska-Mogilnicka*. Kobiety z małego miasteczka. — *Klara Solonowiczówna*. Rozmowy literackie. — *Zofja Miszewska* Nowe poczeje. — *Rore Bailly*. Metody wychowawcze. — *dr. Marji Montessori* - *Elesta*. Wiadomości radjowe. Kółko do serwety. Roboty. Kolebka poprzez wieki. W obronie dnia powszedniego. — *Wanda Dobrzańska*. Co wczoraj było bajką. — *Elżbieta Kiennarska*. Tualeta pani. — *Joanna*. Łyżki i miski. — Praktyczna. Obiad dietetyczny. Jadłospisy i przepisy kulinarne. — *Melba*.

Prenumerata: miesięcznie 1 zł. 75 gr., kwartalnie 5 zł.

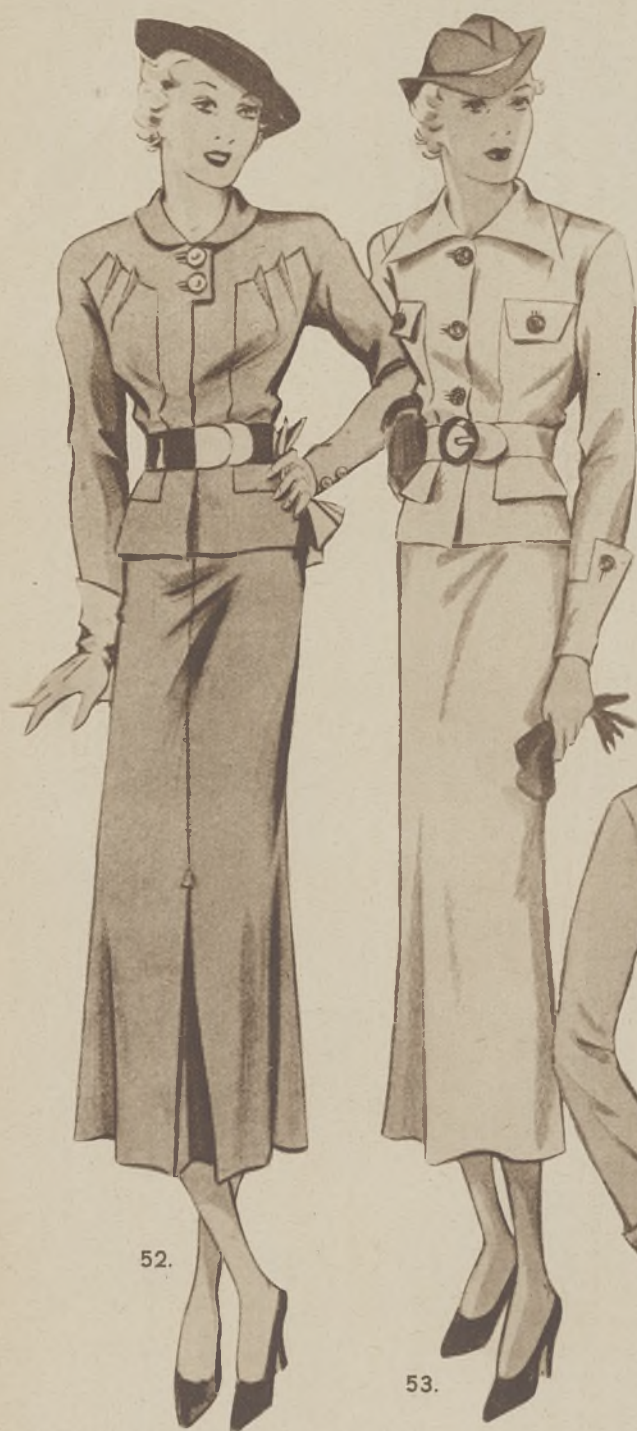
REDAKTORKA NACZELNA: *Wanda Dobrzańska*.

WYDAWCA: *Kobiece Spółdzielnie Wydawnicze*.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Szpitalna 5, m. 15, tel. 5-07-03. Konto P. K. O. 13-191.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. 1 szpaltowy w dziale 3 łamowym 75 gr., cała strona 550 zł.; w dziale 4 łamowym 50 gr., cała strona 495 zł.

Druk. „Polska Zjednoczona”, Warszawa, Nowolipie 2, tel. 11-40-45.



52.

53.



54.



55.



56.

52. KOSTJUM Z GRANATOWEJ WEŁNY Z PASKIEM CZARNYM LAKIEROWANYM.

53. KOSTJUM SPORTOWY Z BIAŁEGO PŁÓTNA OZDOBIONY KOŁOROWEMI GUZIKAMI.

54. SUKNIA Z ZIELONEGO JEDWABIU, PRZYBRANA JEDWABIEM W DESEŃ W TYM SAMYM ODCIENIU.

55. CZARNA JEDWABNA SPÓDNICZKA. DO NIEJ DŁUGI KASAK Z JEDWABIU W DESEŃ CZARNY Z CZARNYM LAKIEROWANYM PASKIEM.

56. SUKNIA Z LECIUTKIEJ ŻÓŁTEJ WEŁNY OZDOBIONA KAMIZELKĄ Z JEDWABIU W DESEŃ.



1. KOMPLET WIOSENNY ZŁOŻONY Z SUKNI Z GŁADKIEJ WEŁNY I PÓŁ-DŁUGIEGO ŻAKIECIKA Z WEŁNY FANTAZYJNEJ.

2. KOSTJUM Z CZARNEJ LEKKIEJ WEŁNY - BIAŁA BLUZECZKA Z ŻĄBOTEM.

3. JASNY KOSTJUM SPACEROWY Z MODNYM LUŻNYM ŻAKIECIKIEM - LIS W KOLORZE NATURALNYM.

4. KOSTJUM WIOSENNY Z FANTAZYJNYM ŻAKIETEM - KOLOR PIASKOWY.